ROCZNIK XIII. Lipiec 1909. Nr. 7

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem: PODW_JNY.

O WYBORZE STANU.

Zwykle za mało wagi kładzie się w życiu rodzinnem na wybór stanu i zawodu; jest to rzeczą bolesną, bo właśnie od wyboru stanu zależy szczęście doczesne i wieczne człowieka. Chybiony wybór stanu, prowadzi tłumy młodych ludzi do zguby moralnej i utraty religji i czyni ich nieszczęśliwymi na całe życie.

Wybór stanu jest przedewszystkiem rzeczą sumienia, dla tego należy dzieci zawczasu nakłaniać, aby sobie uprosiły u Boga oświecenie i potrzebne łaski do wybrania sobie właściwego stanu na całe życie.

Chłopiec sobie winien wybrać zawód, do którego czuje skłonność i chęć. Nic fałszywszego, jak przymuszanie dziecka do jakiego zawodu; ze zniechęconego, smutnego ucznia wyrasta potem zwykle niezdarny czeladnik a z niego nieszczęśliwy majster. Zdarzają się wprawdzie zachcianki niedorzeczne lub przewrotne. Pewien nauczyciel opowiadał dzieciom we wsi górskiej z wielkim zapałem o podróżach i odkryciach Stanleya w Afryce. Gdy potem z końcem roku szkolnego zapytał się chłopca, czem chce zostać, odpowiedział mu tenże zupełnie serjo: Chcę zostać podróżnikiem po Afryce. Skłonności dzieci do poszczególnych zawodów winni więc rodzice i nauczyciele wpierw badać i, o ile potrzeba, kierować je przez oględne pouczanie na właściwe tory.

Dla tychże względów należy się przy wychowaniu dzieci zarazem starać o wybór zawodu. Wybór odpowiedniego zawodu, podobnie jak wybór majstra lub warstatu jest często tak trudnym, iż

rodzice i opiekunowie nie powinni odkładać tego wyboru aż do chwili, kiedy chłopiec występuje ze szkoły. Inaczej będą zniewoleni brać, co się da, lub też wystawią się na to, że chłopiec skutkiem długotrwałego braku zajęcia straci chęć do pracy, zanim się praca znajdzie, lub też później zaniecha zawodu, na chybi trafi wybranego, i na inny zamienić go będzie musiał.

Kwestją rozstrzygającą jest sprawa uzdolnienia tak cielesnego jak duchowego do poszczególnego zawodu.

Przez niedostateczne uwzględnienie stanu zdrowia chłopca oraz niebezpieczeństw, grożących jego zdrowiu, jakie praca w wybranym zawodzie za sobą pociąga, lub też usposobienia chłopca do pewnych chorób wystawia się niejedno życie na przedwczesne zmarnowanie. I tak n. p. należałoby nazwać nieszczęśliwym wyborem zawodu oddanie dziecka rodziców-suchotników do przędzalni, fabryk cygar i papierosów lub farbierni jedwabiu. W razie wątpliwym trzeba się poradzić doświadczonego lekarza.

Także i duchowe zdolności należy mieć na oku przy wyborze zawodu. Wiele rodziców jest ślepych w osądzaniu duchowych zdolności swych dzieci. Marnują oni czas i pieniądze chcąc wykształcić chłopców swych we wyższych zawodach, do jakich ci są niezdolni. Rezultatem takiego zaślepienia bywa zwykle zmarnowane życie takiego chłopca. W tej mierze trzeba zdać się na sąd doświadczonego, a tęgiego nauczyciela. — Z drugiej strony winien nauczyciel zwrócić uwagę rodziców na to, jeśli dziecko okazuje nadzwyczajny talent do rysynków, malarstwa, rachunków, aby odpowiedni zawód mu obrali, Wyjątkowo uzdolnione dzieci należy wreszcie zachęcać do wyższych studjów — niekoniecznie jednak do nauk gimnazjalnych. Także bowiem agronomiczne szkoły wpływają bardzo korzystnie na podniesienie stanu włościańskiego a i techniczne zawody mają dzisiaj wiele widoków.

Zawody, do których wyuczenia się potrzeba pewnej nauki, należy uwzględnić przed zawodami, których uczyć się nie potrzeba. Często rodzice, chcąc aby dzieci jak najprędzej zarabiały, oddają je na chłopców do posyłek, stróżów kamienic, posługaczy, portierów, itd. Tacy młodzieńcy zarabiają wprawdzie już w bardzo rychłym wieku, ale zawsze mało, i są na całe życie poszkodowani, otrzymują zawsze najniższe zasługi, latwo tracą robotę, ledwo mogą rodzinę wyżywić, pozostają zawsze w przykrej zależności i łatwo popadają w pijaństwo. — Tylko wtedy należy taki zawód wybrać, gdy już nic innego nie pozostaje.

Dla chłopca należy wybrać zawód, mający widoki korzystne na przyszłość, a nie zawód, w którym przepełnienie panuje, aby młodzieniec wyboru swego nie żałował.

Szczególnie dbać należy wreszcie o wybór majstra, warstatu i kontraktu nauki czyli terminu. Majster nie powiniem być wyzyskiwaczem, który się nad uczniem znęca, źle go żywi, w niedzielę pracować każe, złe mowy prowadzi lub nie dba o porządek we warstacie.

***

W niektórych atoli chłopcach nie objawia się chęć do żadnego z tych zawodów, właściwych stanowi świeckimu, bo czują się powołani do życia duchownego. Bardzo wiele powołań do stanu kapłańskiego lub zakonnego objawia się w naszym narodzie, co należy w niemałej części przypisać okoliczności, że w rodzinach naszych chłopiec rzadko gdzie doznaje przeciwieństwa, gdy pragnie wstąpić do stanu duchownego Owszem dość często zdarzają się wypadki, że rodzice zbyt usilnie pragną mieć w rodzie kapłana lub zakonnika

i zbyt wyraźnie pragnienie swoje objawiają dziecku, a nawet wprost wmówią w nie, że jest powołane do tego stanu i środkami w najwyższym stopniu zbłądzonymi starają się mu drogę utorować do upatrzonego z góry celu. Zdarzył się przecież wypadek że chłopiec pewien wydalony z jednego zakładu, wędrował do drugiego i trzeciego, w kraju i zagranicę, bo był przekonany, że on ma zostać biskupem!!!... Do takiego zwichnięcia umysłowego można doprowadzić dziecko nieodpowiedniem traktowaniem w sprawie powołania. Nie należy nikogo wprost zachęcać do stanu duchownego. Bo jeżeli wobec takiej zachęty chłopiec samodzielnie myślący będzie umiał pięknie lecz stanowczo oświadczyć, że do tego stanu powołanym nie jest, to o wiele więcej trafi się młodych osób nie posiadających tyle samodzielności, na których wola rodziców działa decydująco, suggestywnie.

Jakże więc? nie chcieć, żeby P. Bóg wzbudził w rodzinie powołenia duchowne? albo pragnąć tylko gdzieś w głębi serca, ale nic nie czynić, żeby powołanie rozbudzić? Otóż można i to bardzo wiele. Bardzo wiele potrzeba się modlić, bardzo starannie wychowywać dzieci, żeby w nich uprawić grunt podatny pod ziarno natchnienia Bożego.

Trzeba w rodzinie utrzymywać wielką czystość obyczajów, wielką karność i miłość t. j. obchodzić się z dziećmi z dobrocią, ale zarazem ze stanowczością, zaprawiając je zawczasu do cnót najpotrzebniejszych w każdym stanie, ale zwłaszcza duchownym t. j. w posłuszeństwie. Członkowie rodziny powinni często przystępować do Sakramentów św., brać udział w obrzędach i uroczystościach kościelnych, w procesjach, pielgrzymkach, czytywać książki opisujące bohaterstwo wielkich kapłanów, zakonników, misjonarzy, opisujące rozwój i cudowną działalnośą naszego Kościoła w społeczeństwie, jego niezrównaną hierarchję t. j. porządek i stopnie władzy i godności od najmłodszego kapelana aż do Ojca św. siedzącego na stolicy Piotrowej, który w imieniu Chrystusa słodko i łagodnie trzyma pod swoją władzą 17 patrjarchów, 200 arcybiskupów, 1000 biskupów i setki tysięcy kapłanów, zakonników i misjonarzy.

To są najodpowiedniejsze środki żeby serce dziecka przygotować do przyjęcia natchnienia Bożego, jeżeli P. Bogu będzie się podobało powołać je do swej służby.

W kołach naszych Przezacnych Pomocników znajdują się osoby gorliwe o chwałę Bożą, któreby się chętnie poświęciły pracy nad bliźnim, zwłaszcza pracy dla młodzieży, lecz brak wykształcenia klasycznego lub choćby tylko w jakiem rzemiośle każe im mniemać, że w Zgromadzeniu nie znaleźliby żadnego zajęcia, żadnej pracy dla chwały bożej. Jest to wielka szkoda, bo trafiają się między nimi ludzie, którzy wprawdzie nie przebyli kursu gimnazjalnego, lub realnego, ani może nie mają ochoty zaglądać do ksiąg uczonych, ale za to posiadają wiele zmysłu praktycznego, wiele wprawy w prowadzeniu gospodarstwa, pracowni, i t. p. Otóż takim osobom wskazać należy naszych współbraci koadjutorów, którzy w danych okolicznościach mogą się przysłużyć dobrej sprawie więcej niż sami księża. Podczas prześladowań w Ekwatorze, we Francji i w czasie ostatniej zawieruchy włoskiej, gdy suknia kapłańska, lub zakonna wywoływała zaburzenia uliczne,całą akcję obronną Zgromadzenia, wymagającą stosunku z świeckimi, prowadzili nasi dzielni współbracia koadjutorzy.

W życiu towarzyskiem, w ubraniu i t. d. nie różnią się w niczem od ludzi świeckich. Cechą ich stanu zakonnego nie jest suknia zakonna, lecz życie wedle

reguły Zgromadzenia, która w sposób jasny a prosty określa, jak się powinni zachowywać w różnych okolicznościach swego zawodu. Nasze pracownie rzemieślnicze w Europie i na misjach zawdzięczają swój rozkwit dzielnym członkom koadjutorom.

Ich rozumnemu, sprężystemu zarządowi pracownią lub gospodarstwem zawdzięcza zakład dobry rozgłos i idący za nim obfity napływ młodzieży, która obok wykształcenia fachowego, otrzymuje jednocześnie gruntowne wykształcenie religijne.

Przyjęcie odbywa się w ten sposób, że kandydat zgłasza się osobiście lub piśmiennie do najbliższego domu salezjańskiego, skąd otrzymuje szczegółowe określenie warunków przyjęcia. Przed nowicjatem zatrzymuje się niejaki czas w naszych domach, żeby się mógł rozpatrzyć w różnych zajęciach, jakim będzie się mógł oddawać, zostając członkiem Zgromadzenia.

Gody kapłańskie X. Generała Salezjanów.

W niedzielę dnia 29 lipca 1860 r., podczas gdy X. Arcybiskup turyński przebywał na wygnaniu w Lugdunie (Lyon), otrzymał z rąk Biskupa-sufragana święcenia kapłańskie jeden z pierwszych wychowanków Wiel. Jana Bosko, obecny Generał Zgromadzenia Salezjańskiego X. Michał Rua. Dnia następnego celebrował bez szczególniejszych uroczystości w skromnym kościołku św. Franciszka Salezego w Oratorjum, a wieczorem po modlitwach przemawiał do chłopców w miejsce X. Bosko, wyrażając najgłębsze wzruszenie i prosząc o modlitwy za siebie celem godnego spełnienia obowiązków, które na człowieka wkłada godność kapłańska.

Następnej niedzieli, w święto Matki Boskiej Śnieżnej, była wielka uroczystość w Oratorjum. Wszyscy wychowankowie, tak studenci jak i rzemieślnicy nie omieszkali przystąpić do Komunji św., bo wiedzieli, iż to było najgoretszem pragnieniem nowego lewity, który w tym dniu śpiewał sumę w asystencji X. Bosko. W wychowankach rozgorzał zapał nie do opisania; nawet eksterniści ofiarowali dzielnemu uczniowi X. Bosko bukiet kwiatów, wszyscy zaś wspólnie urządzili mu wspaniały wieczorek, na którym wystąpiło ni mniej ni więcej jak 27 mowców, między którymi na pierwsze miejsce wybił się kleryk Jan Francesia. We wszystkich przemówieniach powtarzało się z dziwną zgodnością zdanie, że nowy kapłan będzie kiedyś następcą X. Bosko.

Pewien kleryk, kolega nowego kapłana, a dziś dziekan w archidyecezji turyńskiej, tak przemówił do niego:

Tyś przykładem dla kapłanów, dla kleryków mistrzem cnoty i nauki, radcą dla studentów, kierownikiem dla rzemieślników, pokrzepieniem dla chorych, pociechą dla smutnych, radością dla wszystkich. Jednem słowem Ty jesteś kochanym i podziwianym od wszystkich. Ty nosisz w piersiach serce drugiego X. Bosko, już wszyscy wskazują na ciebie jako na jego następcę.

Był to dzień tryumfu miłości i bra-

terstwa. Zewsząd odzywały się okrzyki: „Viva D. Rua!“ które tenże napróżno usiłował skierować na X. Bosko. W przemowie końcowej, *zowiąc braćmi wszystkich*



1860 1910
X. MICHAŁ RUA, główny Przełożony Salezjanów.

wychowanków, złożył im serdeczne dzięki za okazane przywiązanie, prosił jeszcze raz o ich modlitwy i o przebaczenie, jeżeli czasem musiał kogo skarcić, zapewniając, że to czynił zawsze dla ich dobra. Przyobiecał wszystkim niewygasłą i wdzięczną pamięć i miłość, prosząc, żeby mu zwrócono uwagę, gdyby się kiedyś w tym względzie miał zapomnieć i zwrócił nakoniec słowa czci, uwielbienia i dziękczynienia do X. Bosko, swego i ich najukochańszego ojca.

Burza oglasków zagłuszyła jego ostatnie słowa, a odtąd wiwaty na cześć X. Bosko i X. Ruy poczęły się splatać ze sobą.

***

Czy ten nowy kapłan, tak uroczyście witany w ową pamiętną niedzielę r. 1860, spełnił należyce obowiązki, jakie wkłada na człowieka godność kapłańska, i czy dochował obietnicy, że będzie żywił niewygasłą miłość ku wychowankom, nie potrzeba się o to pytać; dziś przemawia za niego 50 lat pracy, poświęcenia, niestygnącego uczucia

29 lipca zabłyśnie świt 50 roku kapłaństwa X. Ruy, rok złotego jubileuszu. Prosimy naszych Przezacnych Pomocników i Pomocnice o modlitwy za drogocenne zdrowie ukochanego Ojca i Przełożonego, aby mógł święcić z nami swoje gody kapłańskie, a następnie żyć jeszcze w jak najdłuższe lata dla dobra i dla miłości wszystkich swoich synów.

(P1) *Przezacnych naszych Pomocników, którzy nas zaszczycają swymi listami, najuprzejmiej prosimy, żeby pisząc do nas, podawali za każdym razem swój adres, lub załączali drukowany adres, pod którym otrzymują* Wiadomości.

NAJPRZEW. X. B. JAN MARENCO

biskup w Massa Carrara.



Konsekracja nowego biskupa salezjańskiego odbyła się w 5-tą niedzielę po Wielkanocy, w nowym kościele M. B. Oswobodzicielki wedle wyraźnego życzenia X. Ruy, głównego Przełożonego Zgromadzenia.

Uroczystego aktu dokonał J. E. X. kardynał Franciszek Satolli, dziekan patrjarchalnej bazyliki laterańskiej, w asystencji X. arcybisk. Sogaro, prezesa Akademji Duchowieństwa szlacheckiego i X. bisk. Józefa Valbonesego, pod laską papieskich mistrzów ceremonji Mons. Respighi i Mons. Menghini, w obecności licznego tłumu wiernych, komitetu uroczystościowego i licznych reprezentacyj, między któremi pierwsze miejsce zajmowała reprezentacja głównej kapituły naszego Pobożnego Zgromadzenia, dalej reprezentacja dyecezji Massa-Carrarańskiej i wielu zgromadzeń zakonnych.

Nasz najprzew. X. Generał, jak swego czasu wysłał był do konsystorza reprezentację, aby w jego imieniu złożyła Ojcu św. dziękczynienia ze strony całego Zgromadzenia za wielki zaszczyt wyniesienia jednego z jego członków do godności biskupiej, tak dał się równie reprezentować podczas konsekracji przez dwóch innych członków Kapituły Wyższej t. j. przez X. prof. Józefa Bertello, radcę szkół rzemieślniczych, i X. prof. Franciszka Cerrutego, generalnego dyrektora szkół Salezjańskich.

Po skończonym akcie konsekracyjnym zaproszeni goście i reprezentacje zeszli się w sali parafialnej, gdzie w imieniu komitetu hrabia Santucci wręczył nowemu biskupowi srebrny pastorał, jako wyraz wdzięczności katolików tejże parafii za trudy poniesione koło wzniesienia pięknej świątyni Oswobodzicielki i założenia dzieł X. Bosko w tej opuszczonej dzielnicy rzymskiej. Kapela O-

chronki Najśw. Serca dała nakoniec piękny koncert.

Było gorącem życzeniem naszego nowego biskupa otrzymać sakrę biskupią w świątyni Marji Wspomożycielki w Turynie ; ponieważ zaś okoliczności inaczej się złożyły i musiał być konsekrowany w Rzymie, dla tego postanowił pierwsze pontyfikalne nabożeństwo odprawić przed ołtarzem Wspomożycielki.

Przybył do Oratorjum w ostatnią sobotę majową, ażeby nazajutrz celebrować nabożeństwo dziękczynne na zakończenie uroczystości marjańskich. Nad wyraz serdeczne i wzruszające było jego powitanie w progach Oratorjum przez współbraci i wychowanków. Salezjanie i wychowankowie otoczyli go zbitym pierścieniem i wśród potężnych dźwięków kapeli odprowadzili aż pod portyk prowadzący do pokoiku X. Bosko. Tu nastąpiło wzruszające spotkanie z najprzew. X. Generałem. Biskup ukląkł przed swym Przełożonym i prosił o błogosławieństwo i dopiero po jego otrzymaniu powstał i uściskał X. Generała i innych przełożonych kapituły.

Nazajutrz w niedzielę Zielonych Świątek odbyło się oczekiwane nabożeństwo pontyfikalne, a po południu udzielił X. Biskup w uroczysty sposób sakramentu chrztu św. pewnemu nowonawróconemu izraelicie, bratu jednego z wychowanków Oratorjum. Wieczorem zaś odbyło się krótkie posiedzenie muzyczno deklamacyjne na cześć nowego biskupa, na którem wielkie wrażenie wywarło na wszystkich zawieszenie na piersiach nowemu biskupowi złotego krzyża biskupiego po biskupie Lasagni, który padł śmiercią męczeńską w katastrofie *Juis de Foras* w Połd. Ameryce.

X. biskup Jan Marenco liczy obecnie 56 lat. Ukończywszy nauki klasyczne i filozofię w seminarjum dyecezalnem, pod koniec III kursu teologji przeszedł do X. Bosko, który z ojcowską serdecznością zaliczył go między swych synów i współpracowników (r. 1873); dwa lata później został wyświęcony na kapłana. Lubiany przez uczni wykładał różne przedmioty w szkołach w Oratorjum, Alassio, Valsalice. Z Valsalice został wysłany przez X. Bosko do *Lukki*, aby tamże założyć i prowadzić nowy dom salezjański przy kościele św. Krzyża, gdzie zajaśniał swoją niewyczerpaną a rozumną gorliwością, oraz ową głęboką miłością dla chwały domu bożego, która spowodowała X. Bosko do osadzenia go przy pięknym kościele św. Jana w Turynie, skoro tenże został ukończony i poświęcony na służbę bożą; tam pozostał przez 5 lat t. j. aż do r. 1888. Do dziś żyje w tym kościele i kollegjum pamięć o nim i pragnienie za jego apostolską pracą w głoszeniu słowa bożego i kierownictwie dusz. Przeniesiony następnie do *S. Pier d'Arena* rozwinął swe świetne talenta w zarządzie Ochronki Św. Wincentego z Pauli i kościoła św. Kajetana, aż wyniesiony do godności inspektora, rozszerzył zbawienny wpływ swoich rządów na wszystkie domy salezjańskie w Ligurji i Toskanji.

W r. 1892 następca X. Bosko powołał go do Turynu do lepszego zorganizowania instytucji Córek Marji Wspomożycielki. Pod jego ręką Zgromadzenie to zakwitło nowem życiem i rozwinęło zadziwiającą ruchliwość w pracy wychowawczej nad młodzieżą żeńską.

Na koniec, przeznaczony do Rzymu na prokuratora generalnego Salezjanów przy Stolicy św. okazał tyle taktu i zręczności w załatwianiu spraw, że Ojciec św. mianował go najprzód konsultorem kilku Kongregacji kardynalskich a nareszcie ozdobił charakterem biskupim.

Massa Carrara jest jedną z tych okolic włoskich, gdzie wraz z rozwojem przemysłowym niecna robota przewrotowców społecznych poczyniła największe spustoszenia w społeczeństwie chrześcijańskim. Poprzednik X. b. Marenco musiał się usunąć wobec piętrzących się przed nim trudności i przeciwieństw. Nasi Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice zrozumieją jak trudne zadanie czeka nowego Biskupa-Salezjanina i okażą się prawdziwymi Pomocnikami wspierając go swemi nabożnemi modlitwami.

(P2) *Jednym ze środków wspierania dzieł W. Jana Bosko jest zdobywanie coraz nowych czytelników Wiadomości. Będziemy wdzięczni tym, którzy nam poślą jak najliczniejszy spis osób, którym możnaby wysłać numer okazowy naszego Pisemka. (p.* WIADOMOŚCI *z marca b. r. między str. 74 a 75.)*

MISJE SALEZJAŃSKIE

MOZAMBIK [1] (Afryka Wschodnia).

Postępy i dobre serce murzynków.

Mozambik, 14. lutego 1909 r.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Na pierwszem miejscu czynię wzmiankę o uroczystości św. Franciszka Salezego, ponieważ w tym roku odbyła się ona z wielką okazałością w kościele, a w zakładzie była upamiętniona rozdaniem nagród za dobre prowadzenie, naukę i pracę naszych murzynków. Z końcem bowiem listopada kończy się u nas rok szkolny, gdyż w grudniu i styczniu panują nieznośne upały; dopiero w pierwszych dniach lutego, lub w ostatnich stycznia szkoly rozpoczynają się na nowo.

Święto obchodziliśmy 31 stycznia, w rocznicę śmierci naszego Wielebnego Ojca i Założyciela X. Bosko, a nasi murzynkowie zostali na nie przygotowani trzydniowem nabożeństwem z kazaniami.

O godź ½ 7 odpawiła się ranna Msza św., podczas której prawie wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego, a o godź. 9-ej suma, śpiewana przez naszego wielkiego przyjaciela X. kanonika Józefa Alvesa, sekretarza kurji biskupiej w Mozambiku. Podczas sumy wygłosił kazanie o św. Franciszku misjonarz portugalczyk, proboszcz przy kościele Św. Sebastjana; gorącą swoją wymową trzymał przez 3 kwadranse w natężonej uwadze swoich słuchaczów, zapoznawając ich, z cnotami św. Franciszka i rozbudzając we wszystkich pragnienie ich naśladowania.

Nasza szkoła śpiewacka okazała wiele dzielności w wykonaniu licznych i pięknych utworów muzyki kościelnej.

Dzień zakończono wieczorkiem muzyczno deklamacyjnym z okazji rozdawania nagród, przyczem było obecnych wiele dostojnych osób z miasta. Przybył również, w towarzystwie licznych wysokich urzędników państwowych, p. gubernator kraju, powitany przez naszą kapelę. Program wieczorka był bardzo urozmaicony i trzymał przez 2 godź. w napięciu wszystkich uczestników. Między pierwszą a drugą częścią, miało miejsce rozdawanie nagród, które polegały na książkach, medalach, narzędziach. Wręczał je sam p. gubernator, wyrażając każdemu wynagrodzonemu powinszowanie i zachętę.

W tym roku składano po raz pierwszy w Mozambiku publicznie egzamina państwowe przed Komisją, ustanowioną przez p. generał-gubernatora portugalskiego. Z pomiędzy naszych rzemieślników 28 stawiło się do egzaminu, z których 24 zdało go pomyślnie, a 8 z odznaczeniem. Komisja egzaminowa wyraziła się z zadowoleniem o postępach naszych rzemieślników.

Wieść o strasznej katastrofie mesyńskiej gruchnęła tutaj z błyskawiczną szybkością. Zrazu sądziliśmy, że to zwykłe przesadzenie, lecz niezadługo dzienniki potwierdziły okropną rzeczywistość. Nasza myśl uleciała natychmiast do naszych współbraci i wychowanków w kwitnącym zakładzie mesyńskim, i wnet nasze obawy o ich niedoli zamieniły się w przygnębiającą pewność. Biedni przełożeni! biedni chłopcy!

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, sami na wet nasi murzynkowie przyczynili się do składek. Był to widok wzruszający! jedni się pozbywali 5, drudzy 10 centów, inni nawet więcej; każdy wedle możności, żeby tylko ulżyć doli tylu biednym sierotom. W ten sposób zebraliśmy 100 franków, które posyłam Najczcig. Ojcu. Jest to drobnostka wobec niezmiernych potrzeb, ale świadczy ona wymownie o miłości i braterstwie synów czarnej Afryki, ku mej pięknej, lecz nieszczęśliwej ojczyźnie, jak również o złotej nici, wiążącej w jedną wielką rodzinę wszystkich synów X. Bosko, acz rozrzuconych po różnych częściach ziemi.

Kończę, prosząc Czcinajgodniejszego Ojca o szczególne błogosławieństwo dla tego domu.

Calem sercem oddany i. C. J.

X. Jan Barilari.

---

(1) Kraj ten wielki jak Polska, ale liczący tylko 1 miljon mieszkańców ciągnie się szerokiem pasem nabrzeżnym od Transwalu na północ wzdłuż Oceanu Spokojnego. Stolica kraju zwie się również Mozambik.

ZIEMIE MAGELAŃSKIE. (1)

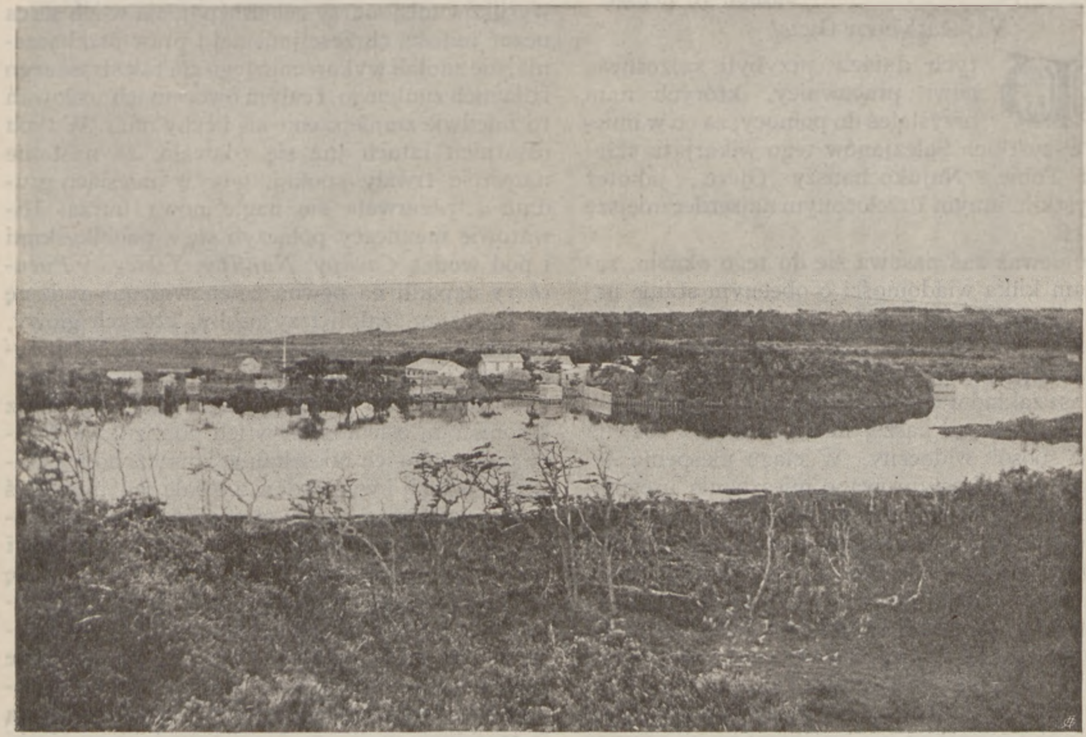
Poprzez wyspę Dawson.

Puntarenas, 20. lutego 1909 r.

Najprzewielebniejszy X. Rua!

Wracam z wyspy Dawson, gdzie pobyłem na kilkudniowych rekolekcjach, a następnie wraz z kilkoma współbraćmi, koadiutorami zwiedziłem naszą misję *Dobrego Pasterza*, na przylądku Św. Walentego, przechodząc mimo zatoki *Lomas*, która pięknością swojej przyrody, czaruje tutejszych indjan. Najprzew. Ojciec przypomni sobie indjanina Daniela, który swego czasu zwiedził Turyn, Genuę, Rrzym i inne miasta europejskie. Otóż gdy z nim powróciłem w te srony i zapytałem, co mu się bardziej podobało, Rzym czy *Lomas*, odrzekł z enfazą: *O, piękniej w Lomas, piękniej w Lomas, w Rzymie bardzo gorąco,* i wnet porzucił życie cywilizowane i zapuścił się na nowo w gęste bory, żeby żyć z łowów i rybołóstwa, żywiąc się nieraz mięsem fok i wielorybów, które morze wyrzuca na nabrzeżne skały. W drodze sam zobaczyłem 3 cielska wielorybów, z których jeden mierzył 23 metry długości. Dwa lata temu został także wyrzucony ogromny delfin t. z. *orka gladiator* długi 8 m., którego szkielet zdobi obecnie nasze muzeum w Puntarenas. Czyha on najwięcej na wieloryby; 5 lub 6 delfinów zabija z łatwością i pożera wieloryba.

Roślinność w *Lomas* jest bardzo bujna. Rosną tu drzewa, jakich nie można zauważyć w żadnej innej części wyspy. Roślina zwana *Veronica Eliptica*, jest podobną do naszego mirtu; zachowuje zieloność przez cały rok, a kwitnie białym kwiatkiem, wydającym zapach podobny do zapachu kwiecia pomarańczowego. Są także drzewa o pniu wysokim, lecz o tak dziwacznym kształcie konarów, że wydawają się wybrykami przyrody. Jest to wskutek gwałtownych wiatrów, jakie tu panują nieustannie, a które nie pozwalają gałęziom rozrastać się regularnie, lecz skręcają je, wikłają i splatają w najdziwaczniejsze formy, tak że konary wygladają, jak kłębiące się grupy wężów.



Widok wyspy Dawsonu.

Nasze przybycie rozweseliło wszystkich indjan, ale w szczególny sposób naszych współbraci, którzy tutaj więcej jeszcze są odcięci od świata cywilizowanego, niż Misja Św. Rafała.

*

(1) Tak się nazywa grupa wysp i przylądków Ameryki Połud najbardziej wysuniętych na południe.

Kończę ten króciuchny list, prosząc Najprzew. Ojca o błogosławieństwo dla całej naszej misji.

Najniższy sługa i syn w Chr.
X. M. BORGATELLO.

EKWATOR.

Praca cywilizacyjna wśród Hiwarów.

(*List X. Cyrjaka Santinellego*).

Cuenca, 31. I. 1909.

Najukochańszy Ojcze!

W tych dniach przybyli szczęśliwie nowi pracownicy, których nam przysłałeś do pomocy, za co w imieniu wszystkich Salezjanów tego wikarjatu składam Tobie, Najukochańszy Ojcze, jakoteż wszystkim innym Przełożonym najserdeczniejsze dzięki.

Ponieważ zaś nasuwa się do tego okazja, załączam kilka wiadomości o obecnym stanie naszej misji, oraz o planach, do których wykonania obecnie przykładamy rękę, aby dzieło nasze w Wikarjacie rozwijało się coraz więcej.

Nasz zakład w *Cuence*, który na razie jest punktem środkowym naszej misji, rośnie i rozwija się w sposób widoczny. W ciągu niespełna jednego roku odrestaurowano mieszkania, uregulowano klasy, otworzono 3 szkoły zawodowe dla chłopców przychodnich, wymalowano olejnemi farbami wnętrze kaplicy, a obecnie pracujemy nad wzniesieniem budynku dla innych pracowni. Stosownie do życzenia naszego dobrodzieja X. biskupa E. M. Polita, poświęcenie nowego budynku odbędzie się 24 maja. Także liczba chłopców wzrasta z dnia na dzień; a chociaż tego roku dla braku mieszkań nie będziemy mogli przyjąć więcej niż pięćdziesiąt, spodziewamy się, że na przyszły rok będziemy ich mogli przyjąć okolo stu dwudziestu.

Co dotyczy najważniejszej sprawy t. j. kształcenia personału, rzeczy idą dzięki P. Bogu coraz lepiej; gdyż nauki teologiczne i świeckie, w jakich powinen celować misjonarz, odbywają się regularnie i z całą powagą: urządzono także kurs języka hiwaroskiego, rzecz arcyważna dla przyszłych misjonarzy.

W dzień św. Sebastjana, patrona ludności w *Sigsig*, otwarto nowy dom misyjny w tej okolicy, gdzie ludności, jak to wiadomo czytelnikom Wiadomości, jest w szczególniejszy sposób oddana Salezjanom i żywi gorące nabożeństwo do Marji Wspomożycielki: więc otwarcie i poświęcenie zakładu obchodzono bardzo uroczyście, z wielkim entuzjazmem, co wszystko rokuje piękne nadzieje na przyszłość. Spodziewamy się, że zostanie także ukończony kościół, który tamże zaczęto budować.

Natomiast wieści o naszych dzikusach nie bardzo są pocieszające. Podczas gdy my się wysilamy, żeby w ich serca, dzikie i twarde, zapuścić nasienie dobrej nauki, ucząc ich katechizmu, kształcąc ich dzieci o ile się dają przytrzymać w misji, oni nieustannemi bojami nawzajem się mordują.

Jak już kilka razy wspomniono we Wiadomościach, zemsta jest dla nich rzeczą świętą i przechodzi z ojca na potomków. Mimo wszystkich wysiłków misjonarzy celem wpojenia w ich serca uczuć miłości chrześcijańskiej i praw przebaczenia, nie zdołali wykorzenić tego zła tak strasznego i dla nich zgubnego, i całym owocem ich usiłowań to zaledwie zmniejszenie się liczby ofiar. W tych ostatnich latach już się zdawało, że nastanie nareszcie trwały spokój. gdy w miesiącu grudniu z. r. zerwała się nagle nowa burza. Hiwarowie mendezcy połączyli się z pachikoskimi i pod wodzą *Cayapy*, *Nantipy*, *Tibiego* i *Puenchary* napadli na pewną znienawidzoną rodzinę w *Junganza*, zabili trzy osoby, których głowy, według swych barbarzyńskich zwyczajów, przynieśli w tryumfie do domu.

W przeszłości ich zaciekłość dopiekła nieraz kolonistom, osiedlonym w ich pobliżu; wiele razy podpalono ich mieszkania, zniszczono ich żniwo na polach i wymordowano całe rodziny. Dziś dzięki wpływowi religji chrześcijańskiej, głoszonej im przez misjonajrza, oszczędzają osoby i mieszkania osadników nawet we wojnie, jak się to stało tym razem i kiedyindziej. Co więcej, Hiwarowie poczynają już cenić medalik Matki Boskiej. W ogóle okazują wielkie uszanowanie przedmiotom religijnym, którymi bywają obdarowani, czego dowodem fakt, że przechowują je troskliwie w domu. Ale dla medalików Matki Boskiej mają szczególne przywiązanie i nabożeństwo, co dla nas jest rękojmią całkowitego ich pozyskania. Niedawno temu, w czasie wojny, jeden z nich tak prawił:

Ja na piersiach medalik nosząc, (dla tego) mnie strzały nic nie robiąc; ja mocniejszy, ja waleczniejszy!...

Pewno, że zostaje jeszcze wiele do czynienia, ale nie zapominajmy, że patronką wikarjatu jest Marja Wspomożycielka.

Zaznaczyłem także już w dawniejszej korespondencji o zamierzonej fundacji osady rolniczej w *Gualaceo*, przeznaczonej do kształcenia personału, do wychowywania młodzieży a stanowiłaby punkt wyjścia dla projektu kolonizacyjnego.

Gualaceo, dla swego szczęśliwego położenia nadaje się znakomicie do rolnictwa. Na połu-

dniu znajduje się już *Gualaquiza*, a u jej bram zakład w *Sigsig*. Otóż żeby połączyć zonę północną z południową trzeba sobie otworzyć drogę z Gualaquizy do Indanzy. Od tej osady, Gualaceo znajduje się już tylko o jeden dzień drogi. Udałem się wraz z X. Spinellim do Gualaceo, aby ztamtąd zwiedzić Indanzę. Proboszcz miejscowy, X. Alojzy Salazar, gorliwy Pomocnik Salezjański, przyjął nas z iście przyjacielską serdecznością; i w sam dzień 24 stycznia, poświęcony św. Rodzinie, a stanowiący dla tutejszej ludności uroczystość pierwszorzędną, znaleźliśmy, po długich i poważnych poszukiwaniach, odpowiednie miejsce i tegoż dnia zawarliśmy kontrakt i w ten sposób zawarowali nową siedzibę, którą otworzymy z przyszłym rokiem.

Dzięki niech będą Marji Wspomożycielce, iż w dzień poświęcony co miesiąc jej nabożeństwu, otwarła przed nami nowe pole pracy. I tak następnego roku rozpoczniemy pracę także w Gualaceo, jak odtąd t. j. od marca b. r. rozpoczniemy wyciezki misyjne do Indanzy, dla usługi duchownej chrześcijan, zajętych przy sypaniu nowych dróg.

Wśród tamtejszych mieszkańców zapanowała nieopisana radość, gdy się dowiedzieli, że w Indanzie mamy stawiać kapliczkę a później zakład. Wprawdzie w Indanzie samej istnieje tylko jedna rodzina hiwaroska, ale w niewielkiej odległości jest ich 400. Okolica jest urocza, obfitująca w rozmaite rośliny; leży na brzegach spławnej rzeki Santiago, która wpada do Marañonu. Także na północ opodal Chupianzy, o dwa dni drogi znajduje się 400 tubylców, następnie Junganza liczy 200 hiwarów, a nareszcie przychodzi *Mendez* z tysiącem biednych dzieci lasów! Spodziewamy się, że zdołamy całe territorjum misyjne od południa, aż na Północ zamknąć dobremi warowniami t. j. osadami misyjnemi, a za poparciem naszych Pomocników, i wskutek ich modlitw, i przy nowych posiłkach w ludziach, przyśpieszyć uobyczajenie tutejszych indjan. A jeżeli nadto uda nam się skierować w to wiejsce ruch emigracyjny, nasza praca stanie się bezwątpienia coraz skuteczniejszą. Oby Bóg pobłogosławił naszym zamiarom, aby się nie rozbiły o brak środków, materjalnych i współpracowników.



Z Misji Salezjańskiej w Mozambiku: zecernia t. j. pracownia, gdzie chłopcy składają czcionki do druku książek.

Kończę ponownem dziękczynieniem za nadesłane nam posiłki i proszę o błogosławieństwo dla siebie i dla współbraci.

Najposłuszniejszy w Chrystusie P.
X. Cyryak Santinelli,
Misjonarz Salezjański.

Z misji w Gualaquizie.

Nowa kaplica i chrzest młodych indjan.

(*List X. Jana M. Ginera*).

Gualaquiza, 1. listopada 1908.

Najprzewielebniejszy Księże Rua!

Mam dwie nowiny, jedna milsza od drugiej, które sprawią wielką pociechę troskliwemu i ojcowskiemu Jego sercu.

Pierwszą jest ta, że skończyliśmy budowę nowego kościóła; pozostał tylko dach, który będzie z tafli cynkowych. O, gdyby Ksiądz widział, co to za kościół..... bo trzeba wiedzieć, że wznieśliśmy go w 50 dniach! Ale proszę nie myśleć, że to zwyczajna chałupka; owszem jest on czemś najlepszem, co mogła stworzyć nasza dobra wola, wsparta wiarą; i miejmy nadzieję, że Pan Bóg będzie z niego zadowolony. Gorliwy i czynny X. Giaccardi był duszą przedsięwzięcia, do którego przyłożyli się wszyscy, nietylko biali, ale i Hiwarosowie z Gualaquizy. Trzeba było widzieć jak to szło! Pracowali z przedziwną szybkością wszyscy przez 50 dni, i za sprawą wszystkich stanął kościół i to taki, że może pomieścić całą ludność Gualaquizy. Bez tej pomocy, dotąd napewno nie byłoby nowego kościoła, a tymczasem stary, chwiejący się, trzeba było koniecznie zwalić, przez co w tych głuchych lasach nie mielibyśmy nawet pociechy posiadania Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie.

Przed paru tygodniami przyszło do naszej misji kilku Hiwarów z Mendez, a z nimi trzech chłopców, *Chu*, lat 14, *Cajejar*, tyleż, i *Tzamareno* lat 15, jeszcze nie ochrzczeni. Były to trzy kochane duszyczki, które Bóg nam zsyłał, abyśmy je przez Chrzest św. odrodzili. Poprosiliśmy ich krewnych, by nam ich na jakiś czas w misji zostawili, na co chętnie się zgodzili, to też natychmiast wzięliśmy się do dzieła. W samej rzeczy, wkrótce nauczyliśmy ich małego katechizmu, w języku pohiwaroskim; dzięki dobrej woli indjan ochrzczonych, Bosko i Vizuma, którzy w ostatnich dniach przypadkowo znaleźli się w Gualaquizie, mogliśmy lepiej wykończyć ich przygotowanie. Visuma, jako gorliwy misjonarz, powiedział chłopcom, że nie powinni odtąd brać udziału w nieustannych odwetach, że nikogo zabijać nie wolno, że powinni przeto postępować jako « dobrzy Hivarowie Jezusa Chrystusa ! » *Bosko* zalecił im często się żegnać i pobożnie odmawiać modlitwy, których się nauczyli, to *Yysa* (Bóg) wybawi ich od wszelkiego niebezpieczeństwa w tem życiu, a po śmierci zawezwie ich do chwały w Niebie.

Wypowiedzieć nie potrafię, ukochany Ojcze, jak głębokie wrażenie wywarł na te serca wykład nauki chrześcijańskiej! Wszyscy trzej zaczęli gwałtownie domagać się od nas, by dłużej im nie odkładać szczęścia otrzymania Chrztu św.

Widząc ich tak dobrze usposobionych, przeszłej niedzieli, 25 października, o 9 zrana X. Giaccardi dopełnił wzruszającego obrzędu. *Chu* otrzymał imię Cyryaka, *Cajejar* został Janem, *Tzamareno* Michałem. Jak bardzo byli zadowoleni! Nawet na zewnątrz znać było podniesienie ich dusz, ozdobionych łaską Bożą. Niech Bóg ich utwierdzi w uroczystych obietnicach, a N. P. Marja Wspomożycielka niech ich aż do śmierci zatrzyma pod swoim płaszczem macierzyńskim!

Tymczasem módl się Najukochańszy Ojcze, aby ewangieliczne ziarno pomnażało się w tych lasach, aby biedni Hiwarowie, porzucając zemstę i inne swoje przewrotne obyczaje, zgięli ulegle karki pod słodkie jarzmo nauki Chrystusowej.

Racz nas wszystkich pobłogosławić zwłaszcza.

swego najpokorniejszego syna w J. Chr.

X. Jan M. Giner,
Misjonarz Salezjański.

*
* *

Misjonarze, którzy się udali do Ameryki Północnej i do Meksyku, mieli także szczęśliwą podróż; w samej rzeczy, tak pisze pod datą 29 grudnia r. z. X. Klodoweusz Castelli do Najprzew. X. Ruy: Otośmy nareszcie już na miejscu, po całym miesiącu podróżowania, od 22 listopada, dnia wyjazdu naszego z Turynu, do 22 grudnia, w którym to dniu przybyliśmy do Meksyku, gdzie nas bardzo serdecznie i z uradowaniem przyjęli współbracia i wychowankowie, którzy w długiej naszej podróży towarzyszyli nam swemi modłami. Jesteśmy najmocniej przekonani, że dzięki ich modłom, a szczególniej Twoim, najczcigodniejszy Ojcze, któryś codzień wznosił ręce za nami do Boga i N. P. Maryi Wspomożycielki, wraz z innymi Przełożonymi. Podróż udała nam się tak szczęśliwie, że nawet służba okrętowa temu się dziwiła, utrzymując, że nie pamiętają by morze było tak spokojne w czasie, kiedy zwykły się srożyć największe burze.

Inną łaską jeszcze nas Pan Bóg obdarzył a mianowicie bardzo dobrymi towarzyszami podróży. Było nas wszystkich, zakonników i zakonnic, około 30 osób, i wszyscy przeznaczeni do Meksyku. Co rano odprawiało się 5 Mszy św. kolejno, przez kapłanów, znajdujących się na statku w liczbie 9-ciu, t. j. czterech Salezjanów, czterech Lazarystow i jeden Benedyktyn; inni znowu komunikowali się. Wieczorem odmawialiśmy wspólnie Różaniec, na którym bywali obecni wszyscy pasażerowie i, po kolei

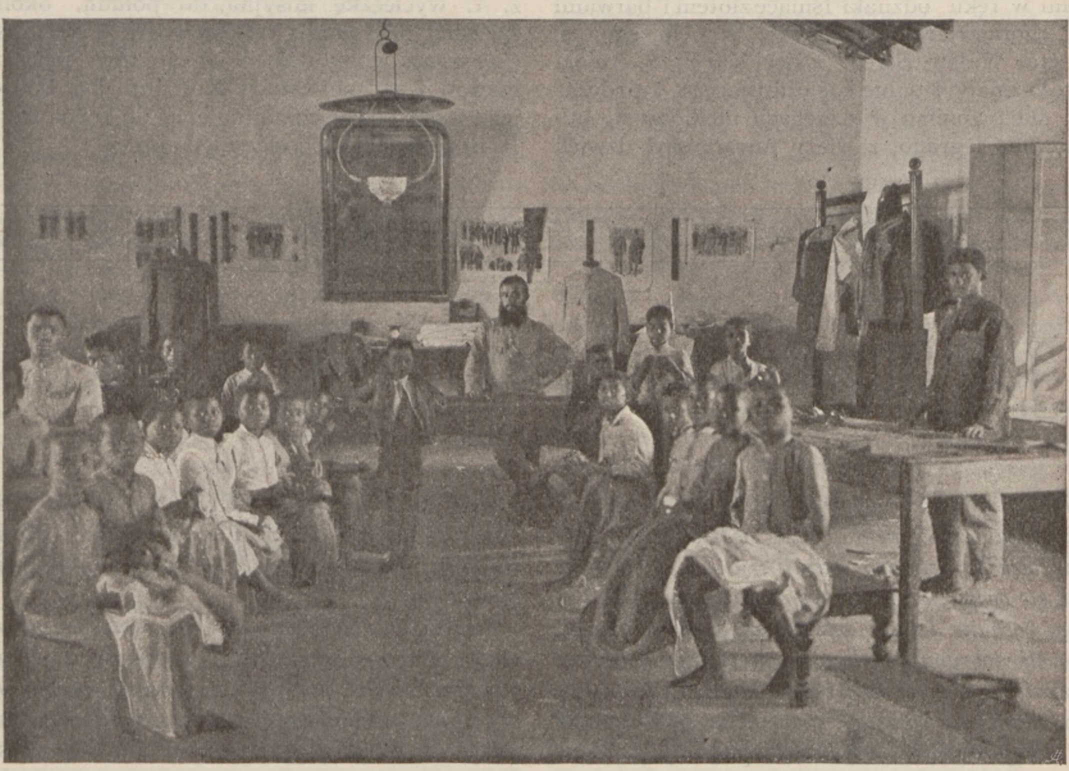
marynarze, zawsze z p. kapitanem na czele. W modłach swoich pamiętaliśmy codziennie o Tobie, najczcigodniejszy Ojcze, a to z tem większym afektem, ponieważ wiedzieliśmy, że one wstępując przed Tron Boży, spotkają się z modlitwami, które ty zanosiłeś za nas i które tyle błogosławieństw na nas ściągnęły.

W Nowym Yorku pożegaliśmy ze smutkiem naszych współbraci, do tego miasta przeznaczonych. Wdzięczne wspomnienie przechowujemy w sercu również o współbraciach z Sarrià i Malagi, którzy nas zaprosili na kilka godzin do siebie, przyjmując nas z miłością braterską i czyniąc przez to najmilsze wrażenie na nas wszystkich. Brak nam zaś poprostu słów na opowiedzenie przyjęcia, jakie za przybyciem do Meksyku zgotował nam X. Biskup Costamagna, który się tu znajduje, a z nim X. Dyrektor i wszyscy współbracia.

(Przypis. Red.). Inni Misjonarze, wysłani do Brazylii, Uruguaju i Argentyny donoszą nam również o pomyślnie przebytej podróży. Dzięki niech będą za to Najwyższemu!

PUNTA ARENAS (Chile). — **Wspaniały tryumf wiary.** — X. Marabini Misjonarz, pisał d. 10 grudnia r. z. do Najprzew. X. Ruy: « Dzień 8-ego grudnia był dniem żniwa i świętem kwiatów mistycznych, zrodzonych w ciągu miesiąca przygotowawczego przez nauki katechizmowe, kazania i codzienne uroczyste nabożeństwa.

Komunii było 620 (146 pierwszych, które dały powód do osobnej wzruszającej ceremonji). Wielki nasz kościół parafjalny okazał się zbyt szczupły w czasie wszystkich nabożeństw tego pamiętnego dnia, szczególniej jednak podczas sumy, którą celebrował kochany nasz Przełożony X. Prałat Fagnano, w asystencji dyakona i subdyakona i trzydziestu chłopców, tworzących mały kler.



Z Misij Salezjańskiej w Mozambiku: krawcy.

Piękny i dobrze wykonany śpiew zwyczajny, przeplatany gregorjańskim w zmiennych częściach mszy, przy dobrem towarzyszeniu liturgicznego organu, podnosił ducha. Atoli punktem kulminacyjnym uroczystości była bezprzecznie procesja popołudniowa w około placu, który się znajduje przed kościołem. Przy pomyślnej pogodzie, ujrzeliśmy najprzód jak plac ten zapełniał się tłumem ludu miejscowego rozmaitych narodowości i jeszcze rozmaitszych religji, a następnie kościół napełniający się wiernymi i rozmaitemi bractwami, każde ze swoim sztandarem i obrazem Patrona swego.

* *

Po ponowieniu obietnic, na Chrzcie św. uczynionych, rozpoczęła się procesja. W miarę posuwania się pobożnych szeregow, mnożyły się po bokach tłumy widzów z zachowaniem się beznagannem, oczarowanych spaniałością widoku tej różnobarwnej fali pobożnego ludu, który się roztaczał przez dobre 300 metrów, pod słodkiem i miłosnem wejrzeniem Niepokalanej, która z wysokiego Swego tronu królowała nad rzeszami.

Kler w pobożnem skupieniu, dziateczki od pierwszej Komunii z białemi wstążkami o złotej frędzli, dziewczynki w białych sukniach, z liljami w ręku, odznaki lśniące złotem i barwami na chorągwiach towarzystw ś. Alojzego, ś. Józefa, Najśw. Serca, Dzieci Maryi, Ś. Anioła Stroża miały w sobie coś czarującego. I podczas gdy na przemian w szeregach modlono się lub śpiewano i grano, z wieży towarzyszył dźwięk 8 dzwonów, napełniając miasto radością i wołając je do obchodu uroczystości Królowej Niebieskiej.

CHUBUT (rzczplta Argentyńska).

Nasi misjonarze kończą w Trelew jednopiętrową budowę 20 m. długą 7 szeroką, przeznaczoną na sale szkolne dla wzrastającej ludności tego miasta, gdzie niedawno temu Siostry Marji Wspomożycielki otworzyły szkoły żeńskie.

***

X. Ludwik Dąbrowski rozpoczął z końcem z. r. wycieczkę misyjną do południ. okolic. Zwiedził dotychczas miejscowości: *Cabo Raso*, *Camarones*, gdzie udzielił 47 chrztów, 51 bierzmowań i 15 pierwszych Komunji św. Podróż jego trwać będzie co najmniej aż do końca maja. P. Bóg niechaj błogosławi jego pracy!

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Dwa miejsca zgotował Bóg w przyszłem życiu dla ludzi: piekło, gdzie będzie trzeba cierpieć męki wszelkiego rodzaju; niebo, gdzie używać się będzie wszelkich dóbr i rozkoszy. Ale Pan Bóg, kochane dziatki, odzywa się do was i mówi, że jeśli dobrymi będziecie w młodości, to takimi zostaniecie przez resztę życia, które On wam nagrodzi wieczną chwałą ; przeciwnie, złe rozpoczęte w młodym wieku, zbyt często pozostaje takiem; do śmierci i natenczas piekło bywa zasłużoną karą.

Gdy przeto ujrzycie ludzi w podeszłym już wieku, a oddanych zdrożnościom i złym nałogom pijaństwa, gry namiętnej i bluźnierstwa, to zazwyczaj wnosić możecie, że tym nałogom oddawali się już w młodości: bo młodzieniec wedle swej drogi choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej. Tą prawdą przejęli się święci, zwłaszcza św. Stanisław Kostka, św. Alojzy Gonzaga, św. Róża Limańska, którzy od najmłodszych lat zaczęli żarliwie służyć Bogu, a dorosłszy, całe swe szczęście pokładali tylko w rzeczach niebieskich i w ten sposób stali się tak wielkimi świętymi.

Niektórzy powiedzą: gdy już teraz zaczniemy służyć Bogu to staniemy się posępnymi. Odpowiadam, że tak nie jest. Ten będzie posępnym, kto służył szatanowi; bo chociażby udawał wesołego, to serce jego ściśnione żałością zawsze będzie mu wyrzucać : nieszczęśliwym jesteś, boś nieprzyjacielem Boga. Któż bowiem był milszym i uprzejmiejszym nad św. Stanisława Kostkę, św. Alojzego Gonzagę? Któż weselszym nad św. Filipa Nereusza, św. Wicentego z Pauli? A przecież ich życie było ciągłem ćwiczeniem w cnotach.

Nabierzcie i wy odwagi, moje dziatki, i zawczasu oddajcie się na służbę Bożą, a serce wasze będzie zawsze zadowolone i wesołe i sami w tej służbie się przeświadczycie, że miło i słodko jest służyć Bogu.

NABOŻEŃSTWO DO M. B. WSPOMOŻYCIELKI

UROCZYSTOŚĆ MARJI WSPOMOŻYCIELKI

w świątyni turyńskiej.

Jak wszystkie święta obchodzone w naszych zakładach wychowawczych mają w pierwszym rzędzie na celu wmocnienia życia religijnego w naszych wychowankach, tak wspaniałe uroczystości marjańskie w domu macierzystym Zgromadzenia Salezjańskiego, mimo swej cechy ludowej, miały być w pierwszym rzędzie uroczystościami dla naszych chłopców, ażeby ich serca młodociane zapalić gorącem, głębokiem i mocnem nabożeństwem do potężnej Niebios Królowej. Rzecz szczególna! W wielkiej procesji w dzień 24 maja, wyjąwszy mężów ze stowarzyszeń przybyłych pod ochroną sztandarów, nie można się było nigdzie dopatrzeć płci mocnej, nawet między zbitemi falami ciekawych, którzy wypełniali wszystkie trotoary, sienie i balkony ulic, ktoremi przechodziła procesja. Tylko tuż przy bogatym faretronie towarzyszyło Królowej niebieskiej kilkudziesięciu młodszych i starszych mężczyzn: byli to dawni wychowadkowie Salezjańscy, zjednoczeni w « Kółku X. Bosko ».

Gorące, głębokie, mocne, z przekonania płynące nabożeństwo do Batki Boskiej, do Królowej Niebieskiej, to cecha rycerskiego ducha w mężu chrześcijańskim, to ideał, jaki sobie X. Bosko wyobrażał i pragnął widzieć urzeczywistniony w swoich synach, w swoich wychowankach i Pomocnikach Salezjańskich.

Zbliżyć wychowanków do tego ideału, dać im sposobność do praktycznego objawu swego nabożeństwa t. j. żeby nietylko objawiali uczucia serca w żarliwej modlitwie, ale sami się przyłożyli do krzewienia nabożeństwa czy, to w rozmowie, czy w listownej korespondencji, oraz poświęcali z miłości ku Marji swoją rozrywkę, lub przechadzkę, szkołę, lub studjum; a wśród ruchu uroczystościowego zachowali w zakładzie karność i porządek i chętnie się ofiarowali do usług przybyłym gościom i pielgrzymom, jak niemniej współbraciom pracującym nad urządzeniem całego obchodu — ku temu zmierza cała uwaga przełożonego zakładu przy zbliżaniu się wielkich uroczystości marjańskich.

Tak było i przy zbliżaniu się miesiąca Marji. Zaledwie przebrzmiały uroczystości wielkanocne, i chłopcy odprawili doroczne Ćwiczenia Duchowne (rekollekcje) X. dyrektor zwołał pewnego wieczoru wszystkich współbraci, domowników i wychowanków rzemieślników i studentów razem na wspólne modlitwy wieczorne do wielkiej świątyni Marji Wspomożycielki, co zwykł czynić tylko wtenczas, gdy chodzi o udzielenie całemu domowi nadzwyczajnej jakiej wieści; i tu, po modlitwach, przemówił do swych dzieci i współbraci a przemówił z większą siłą i namaszczeniem, bo słowom jego błogosławiła Najśw. Wspomożycielka z cudownego obrazu, a widok tylu osób młodych i starych, kapłanów, kleryków i laików, zlanych w jedną wielką rodzinę a związanych jedną tylko myślą: zbawić duszę i przyczynić się do zbawienia innych, wzbudzała w mówcy i słuchaczach uczucie siły zpotęgowanej w nieskończoność świadomością łaski nadprzyrodzonej: *Omnia possum in eo qui me confortat* — wszystko moge w Tym, który mię umacnia.

W niewielu słowach wyłuszczył powody, dla których mamy wytężyć wszystkie siły, aby rozbudzić zapał i nabożenstwo do Marji Wspomożycielki, i zakreślił program pracy dla wielkich i małych, kapłanów i laików.

Bóg pobłogosławił dobrym chęciom czcicieli Marji, bo cały miesiąc i uroczystość tytularna Wspomożycielki Wiernych miały przebieg tak świetny, że godzi się cieszyć nadzieją, iż spełnią się w niedługim czasie emfatyczne słowa Czcigodnego Założyciela świątyni Wspomożenia Wiernych:

« ..... **Przyjdzie czas, iż każdy dobry chrześcijanin po nabożeństwie do Najśw. Sakramentu i do Najsł. Serca Jezusowego, będzie się chlubił najserdeczniejszem nabożeństwem do Najśw. Marji Wspomożycielki (1).**

Chlubą zaprawdę było dla tej wielkiej rzeszy wiernych, iż od pierwszego dnia miesiąca marjańskiego, aż do samej uroczystości garnęła się regularnie rano i wieczór do wielkiej świątyni aby uczestniczyć w nabożeństwach, w uczcie anielskiej i wysłuchać kazania. Chlubić się mogli także swą pracą ci, co przystroili wnętrze świątyni w kosztowne adamaszki i pozłótki, a zewnętrzne linje architektoniczne kopuły i frontu nabili lampkami elektrycznemi i płomykowemi, które wieczorami w wigilję i w święto rzucały morze różnobarwnych promieni na całą dzielnicę.

Przyznać trzeba, że mimo rozpanoszenia się socjalizmu i żywiołów wrogich religji i Kościołowi, cześć ludu turyńskiego dla Madonny X. Bosko jest godną podziwienia. Jeden z naszych

(1) » Najśw. Marja P. jako Wspomożycielka wiernych » (p. BIBLIOGRAFJA str. 208).

polskich współbraci, kapłan wyjeżdzajacy ze Mszą św. do poblizkiej wioski, był codzień świadkiem, jak z najróżniejszych kierunków nadjeżdzajace tramwaje elektryczne, wysadzały całe masy ludzi śpieszących do naszego kościoła na ranne nabożeństwo i kazanie. A jak w ciągu miesiąca zjeżdżali na Valdocco (tak zwie się dzielnica, w której leży Oratorjum) ludzie z wszystkich dzielnic i przedmieść turyńskich, tak w ciągu nowenny, a z własżcza w ostatnie dwa dni świąteczne (niedziela 23-go i poniedziałek 24. maja) napływ wiernych zaznaczył się ze wszystkich części włoch — zjechało nawet 300 niemców wracających z Rzymu, gdzie uczestniczyli w uroczystościach kanonizacyjnych świętego Klemensa Marji Hofbauera. Niestety, zjechali do Oratorjum podczas suny, a porządek i rozkład wycieczki, którego trzymali się z niemiecką ścisłością, nie dozwolił im zatrzymać się dłużej w Turynie: mieli zaledwie czas i sposobność zwiedzić pokoik X. Bosko i z progów świątyni przypatrzyć się na chwilkę dekoracjom i uroczystej sumie pontyfikalnej.

W niedzielę po południu uczczono pamięć ojca i założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego, Czcigodnego Jana Bosko. Mowę o nim i o jego dziełach zwłaszcza o Pomocnikach Salezjańskich wypowiedział czcinajgodniejszy X. arcybiskup Morganti z Rawenny. W całej mowie wypowiedzianej z prostotą i mocą, jaką rzadko można napotkać u oratorów włoskich, dostojny Arcypasterz i wychowaniec X. Bosko nakreślił charakter i obowiązki Pomocnika Salezjańskiego według myśli X. Bosko. *Pomocnik Salezjański to pomocnik Chrystusa w zbawianiu dusz*, ta główna myśl drgała we wszystkich częściach długiej mowy Arcypasterza, który mógł najlepiej mówić o X. Bosko i jego dziełach, bo pierwsze swe lata spędził przy jego boku, a z jego płomiennych słów zaczerpnał jego ducha apostolskiego, którym zajaśniał jako kapłan i działacz społeczny w Medjolanie, a później jako arcypasterz na stolicy raweńskiej.

Skoro przebrzmiały potężne słowa dostojnego mówcy rozpoczęły się uroczyste nieszpory Marji Wspomożycielki śpiewane przez chór chłopców naszych, zasilony wieloma dzielnymi profesorami i artystami z miasta, a wieczorem wspaniała iluminacja kopuły i facjaty świątyni ściągnęła na Valdocco rzesze Turyńczyków, tak że wielki plac przed świątynią był szczelnie zapełniony ludźmi. Tymczasem kapela kaplicy świątecznej dawała koncert, a chłopcy zakładowi, złączeni razem w jeden potężny wielki chór, śpiewali pieśni a Matce Boskiej.

Około godziny 11-ej kapela ucichła, chłopcy udali się na spoczynek, lampki płomykowe poczęły gasnąć, ale w kościele nie ustały modlitwy i śpiewy. W tym bowiem roku postanowiono nie zamykać świątyni na noc. O północy wyszedł X. dyrektor do prezbyterjum i w serdecznych słowach przemówił do grona wiernych czuwających na modlitwie; odśpiewaniem *Magnificat* i odmówieniem modlitwy ofiarowania się Najśw. Marji Wspomożycielce, powitano 24 maja. Współbracia Salezjanie naprzemian z ludem odmówili jeszcze cały Różaniec, a gdy wybiła godzina pierwsza po północy, wyszła pierwsza Msza św., po której wnet nastąpiły przy wszystkich dziesięciu ołtarzach a nie skończyły aż krótko przed godziną 2 po połd.

Ranną Mszę dla chłopców rzemieślników odprawił nasz czci K. Generał, a dla studentów J. E. X. kardynał Augustyn Richelmy, arcyibskup turyński; zaś o godź. 10 wyszła suma pontyfikalna, celebrowana przez wyż wspomnianego Arcybiskupa Rawenny, podczas której wypowiedział kazanie X. prałat Alojzy Condio, który streścił w jeden wielki obraz wszystkie przedmioty, o których był mówił na kazaniach wieczornych podczas nowenny i, w krótkich zarysach przypomniał zwycięstwa Marji poprzez szeregi wieków i pozdrawiał Marję jako jedyną ucieczkę, zbawienie i pomoc najpewniejszą ludu chrześcijańskiego w niebezpieczeństwach doby obecnej.

Godnem tych wspaniałych uroczystości zakończeniem była wielka procesja ze statuą Najśw. Marji Wspomożycielki. Po pontyfikalnych nieszporach, wyruszył orszak ze świątyni. Na czele postępowały za krzyżem dziewczynki kaplicy świątecznej, żeńskiej w bieli i wianuszkach różowych, za niemi dawne wychowanice tejże kaplicy, następnie chłopcy z kaplic świątecznych Św. Józefa, Św. Alfonsa, Św. Alojzego i Św. Franciszka Salezego, ze wszystkiemi swojemi organizacjami, śpiewając nabożne pieśni; potem kapela kolegium *Degli Artigianelli*, chłopcy zakładu Szkół Apostolskich (w Martinetto), kapela kaplicy świątecznej na Valdocco, wychowankowie rzemieślnicy i studenci z Oratorjum, wychowanice zakładu *Dell'Addolorata*, stowarzyszenie « *Consolata* », damy Marji Wspomożycielki, Córki Marji z Oratorjum Wspomożycielki i z parafii Św. Joachima, kapela Oratorjum, mały kler i długi szereg kleryków i kapłanów w komżach i pluwjałach, a nakoniec X. Rua i X. Arcybiskup, który postępował przed bogatą statuą Wspomożycielki za nim 40 dziewczynek w bieli, rzucających kwiaty i dzielny zastęp mężów *Kółka J. Bosko*. Za statuą postępowały liczne stowarzyszenia katolickie, z tych 20 ze swymi sztandarami. Gdy procesja po 1½ godzinnym pochodzie wróciła do świątyni, cała masa ludu, który dotychczas przyglądał się tryumfalnemu pochodowi, wylała się na wielki

plac *Ausiliatrice*, wypełniając go szczelnie w raz z przytykającemi ulicami.

Chór zakładowy zaśpiewał uroczyste *Tantum ergo* wewnątrz świątyni, podczas gdy masy ludu, czekające na dworze wtórowały mu melodją liturgiczną. Błogosławieństwa Przenajświętszym udzielił X. Kardynał Arcybiskup turyński najprzód od ołtarza, a następnie z wysokich stopni głównego wnijścia świątyni zebranym na placu tłumom.

Wzruszający był widok tych tysięcy głów, uchylających się pod błogosławiącą Przenajśw. Hostją. Wtej chwili więcej niż kiedykolwiek cisnęły się do serca i na usta słowa X. Bosko: «..... *Przyjdzie czas, iż każdy dobry chrześcijanin, po nabożeństwie do Najśw. Sakramentu i do Najsł. Serca Jezusowego, będzie się chlubił najserdeczniejszem nabożeństwem do Najśw. Marji Wspomożycielki* ».

Święto M. B. Wspomożycielki w Zakładzie Salezjańskim w Daszawie.

Święto Marji Wspomożycielki miało w tym roku w zakładzie naszym przebieg poważny i uroczysty. Podczas gdy przez większą część maja panowało dokuczlisze zimno, śniegi i deszcze przedłużały już i tak przedługą zimę, krótko przed naszą piękną uroczystością niebo się wypogodziło, słońce ogrzało ziemię i nastały urocze, piękne, słoneczne dni majowe, a sam dzień uroczystości zaświtał w całym blasku wiosennego słońca.

Wczesnym rankiem, na odgłos dzwonka zakładowego, śpieszyli wszyscy Synowie Marji do kaplicy z wyrazem radości na twarzy, bo jakże się nie cieszyć, kiedy to dzień ich Matki niebieskiej, dzień gorąco upragniony od wszystkich czcicieli Marji, uroczysość *Wspomożenia Wiernych*. Oni więc jako Jej synowie pragnęli w tym dniu odznaczyć się szczególniejszą miłością. Bardzo pocieszającym był widok, gdy podczas rannej mszy św. wszyscy przystąpili do Komunji św. w większem skupieniu i z większem nabożeństwem niż zwykle, bo pamięć Matki budziła w sercach większą cześć i uwielbienie dla Boskiego Jej Syna.

Sumę odprawił przew. X. prałat Trzopiński z Kochawiny, a kazanie przygodne do Pomocników Salezjańskich wypowiedział czcig. X. Kozak. W jasnych i w treściwych słowach wykazał, jako Najśw. Marja Panna była od najdawniejszych czasów zawsze Wspomożycielką wiernych chrześcijan, przytoczył z historji zwycięstwa odniesione za Jej pomocą i wstawiennictwem pod Lepanto, pod Wiedniem, gdzie wojska chrześcijańskie pod dowództwem naszego wielkiego króla Jana Sobieskiego odniosły wiekopomne zwycięstwo nad Turkami. Wskazał dalej, że bój z wrogami Boga i Kościoła nie ustał, że i w naszych czasach trzeba walczyć, prawdzie nie na polach bitwy, ani krwawym orężem wojennym, ale na tylu innych polach życia katolickiego, czynami, słowem, dobrym przykładem życia, prawdziwie, chrześcijańskiego. Do utworzenia legionów gotowych do takiej walki bezkrwawej, ale niemniej trudnej i ważnej, wybrała sobie Najś. Panna wielkiego sługę i czciciela Swojego, X. Jana Bosko, który zgromadził około siebie te licne zastępy Pomocników i Pomocnic, którzy swą pracą, swemi ofiarami wywalczają Zgromadzeniu Salezjańskiemu środki do życia, do rozszerzania królestwa Chrystusowego na ziemi. Tysiące młodzieży kształci się i wychowuje pod okiem XX. Salezjanów, którzy są wsparci ofiarami i modlitwami Pomocników, rozproszonych po całym świecie .

Wieczorem oświetlono rzęsiście figurę Matki B. Wspomożycielki, stojącą na wysepce w pośrodku stawu. Cudny to był widok ! Cała ruska i polska Daszawa zleciała się ku naszemu Zakładowi, aby się rozkoszować niebywałem widowiskiem. Starsi stali na gościńcu, dziatwa przedzierała się przez zarośla do samego brzegu stawu, żeby się z blizka przypatrzyć, jak zawieszaliśmy lampionki, jak puszczali na wodę pływające świeczki — no... i jak nasza *gondola* przewróciła się, a niedoświadczeni wioślarze w pełnej uniformie wzięli majową kąpielw zimnych, lecz na szczęście niezbyt głębokich falach stawu. A tymczasem dziatwa i lud śpiewał pieśni na cześć Najśw. Panienki. Pogoda panowała przecudna. Księżyc i gwiazdy świeciły jasno na pogodnem niebie. Cały ten wieczór spędzony tak mile i błogo, wśród ciemnej zieleności i woni świeżych roślin, miał w sobie niezmiernie wiele uroku i poezji: zabawił i pokrzepił na duchu więcej niż najudatniejsze przedstawienie gdzieś w dusznej sali. Uczestnicy powrócili do domu z zupełnem zadowoleniem z chwil tak mile i błogo spędzonych przy figurze Matki Niebieskiej. Pożegnał ich przew. X. dyrektor zachęcając do bezgranicznej ufności w pomoc i orędownictwo Wspomożycielki Wiernych.

W OŚWIĘCIMIU. — Czem Turyn dla Włochów i całego świata, tem nasz Oświęcim dla Polaków, czcicieli Najśw. Marji Wspomożycielki. Kościół i Zakład oświęcimski dalekimi jeszcze są od ostatecznego ukończenia, ale lud polski z pod wszystkich 3 zaborów garnie się rok rocznie do odrestaurowanej świątyni, by sobie wyprosić łaski od przemożnej Wspomożycielki w dzień Jej uroczystości. A w Zakładzie samym, za zbliżaniem się 24. maja, serce rośnie, zapał się wzmaga, wszyscy odczuwają, że zbliża się dzień wielki, uroczystość Tej, której należy przypisać wszystko, co X. Bosko zdziałał dla chwały Bożej.

Uroczystość obchodzono w najbliższą niedzielę po 24-ym maja, i jak zwykle, została poprzedzona Nowenną czyli 9-dniowem nabożeństwem przygotowawczem. W pierwszy dzień tejże, 21 maja rano zamiast dzwonków elektrycznych ozwały się z wysokiej wieży zakładowej dzwięczne głosy trąb; nad śpiącem miastem i zielonemi łanami popłynęły dobrze znane i rzewne melodje pieśni do Najśw. Marji Panny, budząc ze snu zdziwionych mieszkańców i zamierając gdzieś w oddali..... u stóp Tatrów, na pograniczu śląskiem, przed kordonem. Nikt nie zapomni uczucia jakiego doznał., gdy po raz pierwszy został zbudzony takim rannym hejnałem. To się powtarzało przez wszystkie dni Nowenny. Każdego paranku, od pierwszych chwil rozpoczynającego się dnia, nabożne melodje podnosiły myśli i serca mieszkańców do Boga, do nieba, do Królowej Niebieskiej.

W dzień uroczystości pogoda nie dopisała; mimo to przebieg święta był pocieszający; już podczas rannej Mszy św. kościół był zapełniony, a do Komunji św. przystąpili nietylko wszyscy zakładowi, ale także kilka set wiernych.

O godź. 8-ej jeden z XX. Salezjanów miał przepisaną regulaminem konferencję do Pomocników Salezjańskich. Uroczystą sumę odprawił proboszcz oświęcimski, X. kan. Karol Szałaśny. Kazanie okolicznościowe wypowiedział X. Dyrektor zakładu o nabożeństwie do Wspomożycielki. Jasno wykazał, że tytuł ten miłym jest Marji i że pod tem wezwaniem chce być czczoną; Zgromadzenia Salęzjańskiego nie można pojąć bez Marji Wspomożycielki: Ona je założyła, Ona pomagała do jego rozwoju i przeprowadzała szczęśliwie przez największe burze. — Gdy kaznodzieja w natchnionej modlitwie polecał Najśw. Marji Wspomożycielce swoich wychowanków, swych współbraci i wszystkich synów naszej biednej Ojczyzny, wszystek lud upadł na kolana i z głośnem łkaniem wysłuchał ostatnich jego słów.

Program popołudniowy obchodów wypełniły uroczyste nieszpory i wieczorek muzyczno deklamacyjny ku czci Wspomożycielki.

Trzy modlitwy do M. Wspomożycielki przez Wiel. Jana Bosko polecone do odmawiania wiernym czcicielom Matki Boskiej pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych.

I.

O Marjo Wspomożycielko, wybrana Córko Ojca Przedwiecznego, Ty przez Boga samego zostałaś przeznaczoną do wspierania chrześcijan potężną Twą pomocą w każdej prywatnej czy publicznej potrzebie. Z tej to przyczyny uciekają się do Ciebie chorzy w swej niemocy, obodzy w swej biedzie, smutni w swych utrapieniach, żeglarze w czasie nawalnicy, żołnierze podczas walki, podróżni w niebezpieczeństwie, konający w walce przedśmiertnej, a wszyscy otrzymują od Ciebie pomoc i pokrzepienie. Przyjmij przeto dobrotliwie i moje modlitwy, o Matko Najmiłościwsza, ukryj mię w cieniu Twej opieki, wspieraj mię łaskawie we wszystkich potrzebach, wybaw od wszelkiego złego i wyproś wszystkie dobra w życiu i przy śmierci.

II.

O Marjo Wspomożycielko, Przemożna. Matko Boskiego Zbawiciela, potężną jest pomoc Twoja na rzecz chrześcijan. Przez Ciebie rozbiły się herezje a Kościół wyszedł zwycięsko z bitew najniebezpieczniejszych. Przez Ciebie osoby i rodziny nietylko zostały w przeszłości ale i teraz wciąż jeszcze bywają wybawione z największych niebezpieczeństw; gdyż nieprzyjaciele pierzchają, choroby znikają, śmierć sama zmuszoną jest puścić swą ofiarę na wezwanie Tej pomocy. Niechże ufność moja w Tobie zawsze żywą będzie o Marjo, abym w każdej potrzebie mógł i ja doznać tej prawdy, żeś Ty wsparciem biednych, obroną prześladowanych, uzdrowieniem chorych, pocieszeniem strapionych, ucieczką grzesznych i wytrwaniem sprawiedliwych.

III.

O MarjoWspomożycielko, najmilsza Oblubienico Ducha Św. i najmiłościwsza Matko chrześcijan! oto przybywam z prośbą o Twoją pomoc. Ach, wybawże mnie od grzechu i od zasadzek wrogów duszy i ciała mego; oddal ode mnie kary, na którem zasłużył grzechami moimi; spraw, bym w każdej potrzebie doznał owoców Twej miłości i Twej potęgi. O Matko droga, jakże pragnę iść oglądać oblicze Twoje w błogosławionem mieszkaniu niebieskiem. Lecz niestety! jakaś czarna myśl szepce mi, iż dla grzechów moich już nie jestem godzien takiego szczęścia. Ach nie dopuść na mnie tak okropnego losu, o Matko najsłodsza! módl się za mną, wstawiaj się za mną, wyjednaj mi u Twego Jezusa wielki żal za moje nieprawości i łaskę odprawienia dobrej spowiedzi, ażebym mógł żyć spokojnie po wszystkie dni żywota mojego, zakończyć je świątobliwą śmiercią i w ten sposob dojść do nieba, aby się z Tobą cieszyć wiecznemi rozkoszami Boga mojego. Amen.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Przew. X. Dyrektorze!

Pozwalam sobie przesłać ofiarę na podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Wspomożycielce za odzyskane zdrowie. W przeszłym roku chorowałam bardzo ciężko i poprosiłam przew. X. Dyrektora o Nowennę do Najsł. Serca P. Jezusa i do Marji Wspomo-

życielki obiecując złożyć ofiarę jeżeli odzyskam zdrowie. Prośby moje zostały wysłuchane. Z wdzięcznością padam u stóp ołtarza i dziękuję Najśw. Sercom Jezusa i Marji za wielką łaskę uzdrowienia mię z ciężkiej mojej choroby.

Wiechulec (Prusy Zachodnie).

AGNIESZKA B.

***

W czerwcu zeszłego roku podpadłem ciężkiemu zapalniu płuc w prowym boku a lekarz nie robił nadziei wyjścia. W niedzielę Świąteczną przyjąłem Sakramenta św. i już liczyłem ostatnie chwile mego życia. Żona moja zamówiła Mszę św. do Najsł. Serca Jezusowego w naszym kościele, w czasie której leżąc krzyżem ślubowała podziękować we Wiadomościach i posłać ofiarę 10 koron na cele salezjańskie, jeżeli zostanę uzdrowiony. Najsł. Serce Jezusa i Marji Wspomożycielki nie odrzuciło naszej pokornej prośby. Już w Boże Ciało, acz pomaleńku, mogłem pójść do kościoła i złożyć dziękczynienie P. Jezusowi utajonemu w Przenajśw. Sakramancie ołtarza; następnie przez całą Oktawę nosiłem nawet baldachim w czasie procesji.

Wskutek osłabnięcia i 3-miesięcznej przerwy w służbie chciano mię posłać na pensję, ale za łaską Najśw. Wspomożycielki zostałem napowrót do służby przyjęty. Taksamo natrafiłem na trudności w pomieszczeniu syna w Zakładnie oświęcimskim. Uałem się znowu do Najśw. Marji Wspomożycielki i za Jej przyczyną i Wielebnego Jana Bosko, patrjarchy Zgromadzenia Salezjańskiego zostałem i w tej sprawie wysłuchany.

Za te i za inne otrzymane łaski składamy najserdeczniejsze podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Pannie, Wspomozeniu Wiernych, uiszczając się zarazem ze ślubowanej ofiary.

Bołszowce (Galicja), 19. V. 1909.

JÓZEF GRADKOWSKI.

***

Od 3 lat miałem wielkie zmartwienie w domu: poleciłem się opiece Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych obiecując w razie posmyślnego końca mych kłopotów podziękować publicznie we Wiadomościach Salezjańskich. Ponieważ za Jej przyczyną zmartwienia zostały zamienione w radość, z wdzięcznością wywiązuję się z danej obietnicy.

Królestwo Polskie.

J. K.

***

Przed paru miesiącami żona moja zachorowała tak niebezpiecznie, że lekarze zwątpili o jej uzdrowieniu, Oddawszy ją tedy opiece Marji Wspomożycielki, modliłem się gorąco do Matki niebieskiej, aby mię w tym smutku pocieszyła i uratowała żonę moją od śmierci; obiecałem, że jeśli wyzdrowieje, to poślę na Mszę św. dziękczynną i poproszę o ogłoszenie łaski we Wiadomościach Salezjańskich . Od tej chwili choroba wzięła lepszy obrót, nastąpiło widoczne polepszenie, chora poczęła powoli powracać do sił i dziś czuje się zupełnie zdrową i silną jak przed chorobą.

Posyłam przeto ofiarę na Mszę św. dziękczynną i proszę o ogłoszenie tej łaski we Wiadomościach Salezjańskich.

Popowce (Galicja), 22. IV. 1909.

MARCIN GOCKO,
naucz. em.

***

Mąż mój od 4 lat cierpiał na reumatyzm w rękach, wobec którego wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Udałam się przeto z prośbą do Matki Boskiej Wspomożycielki i do Najsł. Serca Jezusowego, obiecując otrzymaną łaskę ogłosić we Wiadomościach Salezjańskich. Jakóż niezadługo prośba moja została wysłuchana. Z radością spełniam daną obietnicę i dziękuję publicznie Najśw. Wspomożycielce i Najsł. Sercu Jezusowemu za tak wielką łaskę.

***

Najśw. Pannie i Marji, Lekarce cudownej, i Boskiemu Sercu P. Jezusa zasyłam z głębi serca najgorętsze podziękowanie za podźwignięcie mnie z choroby ciężkiej i za liczne cudowne dawody opieki w bardzo trudnych przejściach i wielkich cierpieniach.

Żółkiew (Galicja), 4. IV. 1909.

MARJA BIEŃKOWSKA.

***

Szwagier mój znajdował się pod grozą bolesnej operacji celem usunięcia narostu anormalnego na wardze, który później zapełnił się materją i groził niebezpieczeństwem gangreny. Gdyśmy już stracili wszelką nadzieję w pomoc ludzką, udaliśmy się o pomoc do Lekarza Niebieskieskiego za przyczyną Najśw. Matki Jego Marji Wspomożycielki . Bóg wysłuchał miłościwie próśb naszych i w ostatniej chwili, w wigilję dnia, w którym miała nastąpić operacja, narost się otworzył i odtąd począł stopniowo znikać.

Składamy serdeczne podziękowanie za tę łaskę z tem głębokiem przekonaniem, iż ktokolwiek z wiarą i ufnością udaje się do Najśw. Serc Jezusa i Marji, nigdy nie zostanie zawiedziony.

Środa, 18. IV. 1909.

A. D.

Otylja Slany, nauczycielka, (*Kołomya*, Galicja), dziękuje za pomoc doznaną od Najśw. Marji Wspomożycielki wiernych i Najlitościwszego Serca Jezusowego przy zdawaniu matury.

A. Urbańska (*Śrem*, W. X. Pozn.), za uzdrowienie z ciężkiej choroby.

Antonina Kulisz (*Przemyśl*, Galicja), składa Najśw. Wspomożycielce Wiernych gorące podziękowanie za uzdrowienie chorych dzieci.

M. S. z Łańcuta za doznaną pociechę i inne łaski otrzymane, za pośrednictwem Wspomożycielki Wiernych.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św., lub na cele salezjaskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Z Galicji: Birkenmajerowa Zofja, *Czernichów;* Brandstätter Adela, *Kamionka;* Buchowiecka Ada, *Jasło;* Hamer Anna, *Korościatyn;* Jakubowska Jadwiga, *Lwów;* Jaworska Marja, *Krasne;* Kinniccy Józef i Aniela, *Czortków;* Kuryańska Marja, *Jazłowice;* Kwiatkowski Antoni, *Liski;* Lisińska Emilja, *Stryj;* Muszyńska Zofja, *Skrzyszów;* Nowak Jerzy, *Ustroń;* Ossowska Julja, *Wiśmowczyk;* Pakosz Katarz., *Krzeczowice;* Pilawska Ant., *Sucha;* Polański Wład., *Pocisno;* Prokopowicz Filomena, *Świątyń;* Szybalska Zofja, *Sławsko;* Sz. M., *Andrychów;* Wolski Zygmunt, *Kołomyja;* Zawiszowa Janina, *Koziarnia;* Zawiliński Stanisław, *Brzeziny;* Zbudowska Marja, *Stanisławów.*

Z W. X. Poznańskiego: Ertl Stanisława, *Wągrowiec;* Jakubowski Wincenty, *Kostrzyn;* Jeszke Kazimira, *Pakość;* Koźlicki T. *Poznań;* Nawrocka L., *Pleszew;* X. Rakowicz, proboszcz, *Wronki;* Simon Jadw. *Obornik;* Staniszewska Wikt., *Czerniejewo;* Wyrwicki Józef, *Koronowo.*

Z Górnego Śląska: Adamiec Marja, *Woźniki;* Banaś Paulina, *Gliwice;* Blaszka Jan, *Brynów;* Dohn Kasper, *Radzionków;* Jaworek Tomasz, *Laryszów;* Mendes Jadwiga, *Brzerzec;* Ptak Karol, *Laurahuta;* Szreiber, *Katowice;* Thomas Eman. z ż., *Rydułtowy;* Wróbel Karol, *Lubie;* Zieliński Jan, *Laurahuta.*

Głodny Jan, *Grabcwo* (Prusy Zach.); Wirkuś Ign. *Studnice* (Pomorze); Wyrwicki Józef; Kropidłowska Emilja, *Lipki* (Prusy Zach.).

WIADOMOŚCI POTOCZNE

Z Kaplic Świątecznych.

TURYN.— Życie naszych kaplic świątecznych (1) zaczyna się objawiać w całej pełni i udzielać się coraz szerszym kołom młodzieży. Starsi młodzieńcy, pomni pięknych dni spędzonych w kaplicy, nawet w dojrzalszym wieku nie mogą się oderwać od przełożonych, którzy w chwilach najniebezpieczniejszych trzymali ich zdala od niebezpieczeństwa zepsucia, ucząc ich żyć uczciwie a nie pozbawiając ich wcale tych rozrywek, które ich młodemu wiekowi słusznie się należały. Pełni szlachetnego zapału chcą teraz wykorzystać otrzymane nauki, więc wracają do kaplicy świątecznej nie dla rozrywki, lecz do pracy, do rozumnej, wytrwałej i niezmordowanej pracy dla dobra społeczeństwa, którego czują się zdrowymi członkami.

W pierwszej kaplicy świątecznej na Valdocco, połączyli się oni w osobne stowarzyszenie *Auxilium* (Pomoc), które dwuletnią pracą powiększyło się liczebnie i wzmocniło wewnętrznie do tego stopnia, że uczuło się dość silnem, by wystąpić z projektem zjednoczenia wszystkich kółek młodzieży pod jednym sztandarem. Ułożono ustawy i w dzień 6. czerwca postanowiono poddać je pod dyskusję istniejącym już kółkom młodzieży katolickiej.

W tym celu zaproszono na przewodniczącego obrad, katolickiego posła do parlamentu, dra. Longinottego, byłego wychowanka naszego kolegjum w Parmie.

Przy odgłosie kapeli wszedł p. poseł do pięknie przystrojonego teatru, gdzie setki katolickiej młodzieży przyjęło go hucznymi oklaskami. Podniosła się kurtyna i odsłoniła wspaniały ogród urządzony na scenie, w głębi którego jaśniała postać Wspomożycielki.

Pierwsze miejsce zajął X. Generał naszego Zgromadzenia, tuż po nim p. poseł mający po swej prawicy markiza de Rovasenda. Dalsze miejsca zajęli inni przełożeni, księża świeccy, adwokaci, profesorowie i prezesi, a salę wypełnili przedstawiciele stowarzyszeń: *Arduino*, *Lanza*,

(1) *Kaplicą świąteczną* (po włosku *oratorio festivo*) nazywa się w Zgromadzeniu Salezjańskiem jemuż właśliwe, a przez Założyciela jego, X. Jana Bosko, najpierw w życie wprowadzone połączenie nauki katechizmu w niedziele i święta ze szkółką niedzielną i różnemi rozrywkami.

S. Benigno, Wiktor Amedeusz II, Madonna di Campagna, Św. Józefa, Św. Marcina, Św. Filipa, Jana Bosko, Fides et Robur, Excelsior, K. Richelmy, Nauka i Praca, Odwaga Katolicka, Św. Alojzego, Św. Piotra i Pawła, Alfiera, Zjednoczenie kat. rzem. Zaproszonym rozdano kwiaty, które jednocześnie służyły za odznakę i uprawnienie do zabierania głosu w dyskusjach. Przy stoliku usiedli przedstawiciele katolickiej prasy.

Posiedzenie zagajono dźwiękami orkiestry mandolinowej, oraz odśpiewaniem artystycznej kantaty: *Wezwanie* (Bas).

X. referent, Salezjanin, w jędrnych słowach powitał i przedstawił obecnym młodego posła a swego kolegę z lat uniwersytyckich, który zaraz zabrał głos, zaznaczając, że był zmuszony odmówić wielu innym stowarzyszeniom lecz że zanadto kocha Salezjanów, aby mógł odmówić zaproszeniu kółka przez nich kierowanego.

Zapowiada, że nie zamierza wygłaszać mowy, tylko podać kilka rad potrzebnych na posiedzeniu, w którem ma się roztrząsać rzecz całkiem praktyczną. Ani nie poda rad nowych, tylko te, które mu podawali Salezjanie 10 lat temu, gdy był jeszcze studentem, a które dziś bardziej niż kiedy wymagają zastosowania.

«Społeczeństwu naszemu potrzeba dwóch rzeczy: *wiary* i *uczynków wedle wiary*.

Podnieść dobrobyt ludu to nasz cel, nasze zadanie; drogą do dobrobytu jest uczciwość klas. Jeżeli atoli naród ma być uczciwym, musi być chrześcijańskim, musi się zastosować do owego prawa ewangelicznego, które każe bogatemu wspierać biednych, chlebodawcom dać słuszną zapłatę robotnikowi, pracującym pracować uczciwie. Jest niemożliwem zastosować prawa sprawiedliwości, gdzie naród nie ma poczucia wiary. I nietylko trzeba mieć poczucie wiary, ale okazać ją na zewnątrz czynami. Wzmocnić wiarę powinno być zadaniem naszych stowarzyszeń. Wzmocnić ją, by mieć odwagę okazać ją na zewnątrz naszymi czynami. Mieć wiarę i nie czuć się przez nią tak silnymi, by wyzwać śmieszność znaczy tyle co nie mieć wiary. Wiara ukryta w głębi serc nie wystarcza. Zbłądzili nasi ojcowie, kiedy myśleli, że wystarczało mieć wiarę tylko w sercu i nie zrozumieli, że wiara powinna być wzmocniona dziełami wiary: dziełami, które się przedstawiają owemi instytucjami niezbędnemi do zaspokojenia obecnych potrzeb ludu. Nasze miasta myślały o wielu rzeczach bardzo dobrych, myślały o starcach niedołężnych, o chorych, o sierotach, lecz zapomniały o robotnikach. I podczas gdy katolicy milczeli, pracowali nad robotnikami bez przeszkód nasi przeciwnicy, socjaliści, zakładając dla nich instytucje ekonomiczne wszelkiego rodzaju. Robotnicy drogą owych instytucji przeszli do szeregów wrogów kościoła i wiary.

Myśmy powinni przywołać napowrót do siebie masy, które nas opuściły, a uczynimy to tylko wtenczas, kiedy praktycznemi instytucjami przekonamy je, że u nas znajdą wszystko to co im podawają przeciwnicy, a nadto znajdą jeszcze Boga i tę wiarę, która aż dotąd tli jeszcze na dnie ich chrześcijańskiej duszy.

W tym kierunku powinny pracować stowaryszenia katolickie, powinny obmyśleć środki, żeby młodzieńcy, którzy się wychowali w naszych zakładach i kaplicach, nie opuszczali nas w dojrzalszym wieku. Brak opieki nad jednostkami w tym okresie przejściowym z młodości do wieku męzkiego, sprawił, że mamy za sobą 80% wszystkiej młodzieży a zaledwie 20 % ludzi w dojrzalszym wieku. Jeżeli wytężymy wszystkie siły, żeby zatrzymać przy sobie całe zastępy młodych, towarzysząc im zbawiennemi instytucjami od dzieciństwa aż do pełnej dojrzałości, socjaliści bezwarunkowo stracą grunt pod nogami a my staniemy się panami położenia.

W Bresci dokonaliśmy tego w sposób całkiem prosty: terminatorów zlano w jeden wielki związek, bez różnicy zawodu; czeladników natomiast połączono w poszczególne związki zawodowe, które wszystkie razem tworzą Zjednoczenie Katolickich Robotników. Ono to w ostatniej walce wyborczej odniosło świetne zwycięstwo nad stronnictwem przewrotowców i pozbawiło znaczenia ich izby robotnicze.

Dzieło związków katolickich musi się opierać na tem zasadniczem pojęciu, że lud ma prawa, które mu po chrześcijańsku możemy i powinniśmy przyzwolić, i dopiero wtedy, gdy się przyzwoli wszystkie prawa, będzie można wymagać całkowitego wypełnienia obowiązków. Tylko w ten sposób będzie można pozyskać tłumy i osiągnąć owoce z pracy tych, co we wyższych kołach walczą i bronią sprawiedliwości.»

Po przemowie uwieńczonej hucznymi oklaskami nastąpiła dyskusja nad poszczególnymi paragrafami statutu (1) pod przewodnictwem dra.

---

(1) Oto ważniejsze paragrafy Statutu:

§ II. Celem Kółka jest:

1. Utwierdzać młodzieńców w dobrem, przyzwyczajając ich do publicznego wyznawania wiary i do moralności katolickiej;

2. Wyjaśniać perjodycznemi konferencjami i pogadankami program chrześcijańsko społeczny i wprawić młodzieńca do obrony własnych przekonań, używając do propagandy młodzieńców, którzy mają do tego odpowiednie zdolności;

3. Przyciągać młodych rzemieślników do towarzystw zawodowych i przyzwyczajać ich do brania udziału w ruchu robotniczym;

4 Uczyć młodych rzemieślników miłości i przezorności: *a)* starając się, by się wpisali do kasy dla inwalidów i dla starców; *b)* przyzwyczajając ich do oszczędności, radząc im, by składali swoje małe oszczędności

adwokata Marconciniego i referenta X. Cane, Salezjanina. Nikt nie miał mówić dłużej nad pięć minut; nikt nie miał przemawiać więcej niż dwa razy w tejsamej kwestji. Dyskusja była ożywiona: do słowa zgłaszali się i studenci uniwersyteccy i prości robotnicy, wyrażając jasno swe zapatrywania. Omawiano każde zdanie, każdy prawie wyraz, wskutek czego dyskusja przeciągnęła się do późnej godziny i zdołano przejść zaledwie 5 paragrafów statutu. Dalsze obrady odroczono na dzień 27 czerwca.

Po dyspucie wykonano kilka nowszych utworów muzycznych poczem X. Rua zakończył posiedzenie kilku dobitnemi słowami wyrażając swe życzenie: zobaczyć całą młodzież katolicką połączoną tąsamą myślą i temsamem dążeniem postanowień i czynów. Odmówiono modlitwę i przy dźwiękach kapeli opuszczono salę o godź. 11 wieczór.

---

w miejscowych kasach wiejskich lub innych katolickich instytucjach kredytowych;

5. Rozszerzać dobrą prasę i popierać miejscowe dzieła katolickie.

§ III. Stowarzyszenie postanawia również wychowanie fizyczne członków przez krzewienie znajomości hygieny zawodowej, ćwiczenia sportowe, naukę śpiewu i muzyki i przygotowania małych przedstawień teatralnych, podług zasad katolickich, i roztropności.

§ IV. Kółko przyłącza się do Zarządu dyecezjalnego i do Rady regjonalnej katolickich Stowarzyszeń młodzieży.

§ V. Na jego czele stoi *Rada Kierująca*, corocznie wybierana prze członków, w skład której wchodzą: prezes, sekretarz, kasjer i czterech radców. Na walnem zebraniu w miesiącu grudniu zda ona sprawę ze swej czynności moralnej i finansowej.

§ VI. Przy radzie kierującej stoi kapłan jako przedstawiciel władzy duchownej.

§ VII. Członkowie dzielą się na czynnych i honorowych. Czynnymi są ci, którzy ukończyli 14 a nie przestąpili 30 r. życia i na własne podanie zostali prawidłowo wpisani do Kółka przez Radę kierującą. Honorowymi członkami są osoby, które popierają Kółko moralnie albo roczną wkładką w wysokości 10 lirów, i za takich zostali przyjęci przez Radę; mogą brać udział w obradach z głosem doradczym.

§ VIII. Członkowie są zobowiązani:

1. Brać udział: w dorocznej uroczystości związkowej, która się powinna odprawić w parafialnym kościele, — w konferencjach i zebraniach zwyczajnych i nadzwyczajnych;

2. Zachować się nienagannie pod względem moralnym i obywatelskim;

3. Płacić miesięczną wkładkę w wysokości 20 ct. albo roczną przedpłatę w wysokości 2,40 lirów

§. IX. Członkowie zostaną zwołani na zwyczajne walne zebranie przynajmniej 3 razy do roku: w pierwszą niedzielę kwietnia, sierpnia i grudnia; a na nadzwyczajne ilekroć Rada kierująca uzna to za stosowne, albo przynajmniej 10 członków wniesie uzasadnione podanie do Rady kierującej.

§ X. Uchwały zapadają większością głosów i powinny zostać ratyfikowane przez przedstawiciela władzy duchownej.

§ XI. Regulamin domowy, który powinno się uchwalić na zebraniu członków, oznaczy i unormuje zakres działania członków Rady kierującej, pobyt w sali zebrań, korzystanie z biblioteki, z przyrządów do zabaw, prace oddziałów dramatycznych, sportowych, ecc.

§ XII. W razie rozwiązania Kółka fundusz jego zostanie w jednej połowie przeznaczony na cele dobroczynne, w drugiej podzielony między członków.

Przebrzmiały tony, światła pogasły, cisza nocna zapanowała dokoła, lecz nie uśpiła myśli, która uniosła się daleko za Alpy do kochanej ojczyzny. Widok łączności studentów z terminatorami i profesorów z rzemieślnikami, księży z ludem, przejmuje pewnym żalem, że w naszym kraju brak jeszcze tej zdrowo zrozumianej jedności, że tam krawiec nad szewca kupczyk nad krawca, a student nad kupczyka się wynosi. Ten podział jest największą plagą, bo rozprasza siły, które gdyby były skierowane do jednego celu stanowiłyby potęgę. Daj Boże by młodzież zrozumiała, że łączność tworzy siłę i uznała w swych rówieśnikach bez względu na różnice stanów, nie niższych od siebie lecz braci, pracujących dla wspólnego dobra t. j. jak powiedział X. Rua, by wszystkich łączyła jedna myśl i jedno dążenie postanowień i czynów.

Inne wiadomości.

DASZAWA. — Pielgrzymka do Cudownego Obrazu M. Boskiej Kochawińskiej. — Jeżeli wieść o zezwoleniu na obchodzenie uroczystości Królowej Korony Polskiej napełniła radością serce każdego Polaka, to niezawodnie poruszyła do niewysłowionej radości i wdzięczności tak gorliwego wielbiciela Marji, jakim jest przew. X. prałat i proboszcz świątyni Matki B. Kochawińskiej, fundator naszego i kilku innych zakładów dobroczynnych w okolicy, X. Jan Trzopiński. To też dzięki jego gorliwości i niestrudzonej pracy pierwsze święto Królowej Korony Polskiej, jakie na tem łaskami słynącem miejscu się odbyło, wypadło nader pięknie. Między innemi przyczyniło się do uświetnienia obchodu przybycie dwóch pielgrzymek: jedną przyprowadzili XX. Pallottyni z Jajkowiec, druga składała się z przeszło 50 « Synów Marji » naszego zakładu, oraz z licznych kolonistów miejscowych.

Po rannem nabożeństwie i błogosławieństwie wyruszyliśmy z procesją przy pięknej pogodzie, po drodze nie zakurzonej, bo deszcze dni poprzednich pozostawiły raczej tu i ówdzie warstwy błota. Wśród śpiewu nabożnych pieśni drogi ubywało szybko i aniśmy się nie spostrzegli, kiedyśmy stanęli na wielkim placu przed świątynią kochawińską. Tu wyszedł na nasze spotkanie i wprowadził do kościoła przew. X. Prałat, poczem jedni z nas udali się na chór, inni znowu do zakrystji, aby służyć do uroczystej sumy. Celebrans wyszedł ze wszystkim klerem, odsłonięto cudowny obraz Matki Boskiej a na chórze zabrzmiał śpiew z muzyką i rozpoczęło się wielkie nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, podczas którego wiel. X. Kruczkiewicz wygłosił kazanie z właściwym

sobie zapałem i siłą. Po nabożeństwie odbyła się procesja do kaplicy Objawienia, gdzie tenże X. Kruczkiewicz po skończonych zwykłych modlitwach, przemówił jeszcze raz gorąco do zebranego ludu.

W godzinach popołudniowych sieroty Ochronki kochawińskiej dały dwa przedstawienia przygotowane przez Siostry Służebniczki na cześć M. Boskiej. Publiczność była zachwycona znakomitą grą sierotek. Zasługa to czcig. X. Kruczkiewicza i wspomnianych Zakonnic.

Uroczystem majowem nabożeństwem zakończono on dzień pamiętny, a każdy, pokrzepiony na duchu, wracał do domu zadowolony, że danem mu było uczestniczyć w pierwszym i tak wspaniałym obchodzie uroczystości Królowej Korony Polskiej.

Prymicje w Zakładzie. Jak w życiu człowieka tak i w życiu naszego Zakładu bywają wypadki ważniejsze, chwile podniosłe, do których myśl zawsze wraca z przyjemnością, bo z nich czerpie światło, żeby nie chybić kroku na ciemnych nieraz ścieżkach ziemskiej pielgrzymki. Takim dniem był dla nas 25. kwietnia, dzień prymicji jednego z naszych przełożonych, wiel. X. Wiertelaka. Żyliśmy jeszcze pod wpływem błogich wspomnień dopiero co odprawionych rekolekcji i nie przebrzmiały jeszcze wielkanocne Alleluja, gdy do zakładu zawitała radosna nowina, że wnet stanie między nami nowy lewita. Serce raźniej zabiło: wszak to nasz przełożony, znaliśmy go wszyscy, kochali, patrzyli na jego dla nas pełne poświecenia prace. Więc też każdy chciał się przyczynić do uświetnienia tego dnia uroczystego. Już kaplica przyozdobiona jak na wielką uroczytość, przed zakładem piękna brama tryumfalna, cały zakład przybrał świąteczną szatę. A gdy nadszedł dzień oczekiwany, to nawet słonko, kryjące się dotąd za gęstą oponą chmur, poczęło mile spoglądać na naszą wioskę. O godź. pół do jedynastej odprowadziliśmy czcig. X. prymicjanta w procesji z zakładu do kościoła. Tłumy ludu zalegały dziedziniec i z wszystkich piersi zabrzmiał nabożny spiew naszej pieśni: « *Kto się w opiekę* ». W otoczeniu małego kleru kroczył nowy szermierz Chrystusowy, dziecko wielkopolskiego ludu, skromny, cichy, pokorny ku bramie kościoła. Gdy ją przestąpił, z chóru rozległ się śpiew: *Tu es sacerdos* (Ty jesteś kapłan......)

Rozpoczęła się Msza św. z asystą i klerem, podczas której nasz przew. X. dyrektor wygłosił kazanie o godności stanu kapłańskiego, przedstawiając w żywych kolorach życie kapłana Chrystusowego. Szczególnie silne wrażenie wywarły jego słowa zwrócone do nowogo lewity, któremi mu błogosławił na nową drogę życia.

Po Mszy św. X. prymicjant udzielił każdemu z obecnych błogosławieństwa kapłańskiego.

Po południu, po uroczystych nieszporach odbyło się posiedzenie muzyczno deklamacyjne na cześć prymicjanta; uczniowie i współbracia wyrażali mu swą radość z powodu jego wyniesienia do wielkiej godności kapłańskiej, a między deklamacjami występował chór i orkiestra ze śpiewami ułożonymi przez naszego X. muzyka. W końcu odegrano przedstawienie w pięciu aktach.

BARCELLONA (Hiszpanja). — Na ostatniej wystawie hiszpańsko-francuskiej w Saragosie zostały nasze szkoły zawodowe rzeźbiarskie odznaczone złotem medalem za wspaniałą statuę Najśw. Panny Wspomożycielki.

MESYNA. — Przewodniczący « Kółka X. Bosko» pisał z Mesyny do naszego głównego przełożonego pod datą 5 kwietnia b. r. co następuje:

Ocaleni członkowie « Kółka X. Bosko » przystąpili wczoraj do odgrzebania sali zebrań, ażeby wydobyć sztandar Kółka. Trzeba ich było widzieć wszystkich pracujących z tą wspólną myślą, żeby wydostać ukochane godło i z nieugiętym zamiarem przywrócenia Kółka do życia czynniejszego. Zadanie było trudne, ale nie traciliśmy otuchy. Około ½ 12 trafiliśmy na ślad ukochanej chorągwi; zapał rósł i po kilku godzinach gorączkowej pracy o godz. ½ 3 po południu sztandar został wydobyty. Pozostał nieuszkodzony we wszystkich częściach, tylko tu i ówdzie nieco poplamiony, ale nic to, bo przypominając nam smutną próbę przeżytą, chorągiew ta będzie dla nas tem chwalebniejszą i natchnie nas męztwem, żeby się nie cofać nigdy przed żadną ofiarą.

O gdyby Najukochańszy X. Rua był widział, jaki zapał ogarnął wszystkich, gdy odzyskany sztandar zajaśniał wysoko nad gruzami naszej sali zebrań! Ze wszystkich piersi wyrwał się jeden potężny okrzyk: Niech żyje nasz sztandar! Niech żyje X. Bosko! W górę sztandar X. Bosko! Niech żyje X. Rua! *I wszystkie głowy się odkryły i wszytkich oczy błysnęły łzami.*

Jak Najukochańszy Ojciec widzi, jest naszem pragnieniem wznowić zebrania, wznowić praktyki religijne, wznowić życie towarzyskie w kółku, słowem prowadzić dalej zbożne dzieło. Sztandar oddaliśmy X. Farinie, a teraz oczekujemy porady i hasła, któreby pokierowało naszymi krokami.

X. Rua pochwalił dobre chęci i zapał ukochanych chłopców, pobłogosławił ze serca ich ponownym zebraniom, w przekonaniu, iż one się przyczynią do odrodzenia Oratorjum Salezjańskiego w Mesynie.

FARNBOROUGH (Anglja). — Zakład Salezjański przy końcu ubiegłego roku szkolnego miał powodzenie bardzo pomyślne, ponieważ wszyscy uczniowie, którzy stanęli w « College of preceptors » i w « Odford Local Examinations » do egzaminów, otrzymali stopnie celujące.

Salezjanie z Farnborough obsługują także kościół publiczny, złączony z Zakładem, który, dzięki naszym wspaniałym obrzędom i pięknym śpiewom, jest bardzo licznie zwiedzany. Jeżdżą też ze Mszą św. do kaplicy na « Fleet, » oddalonym punkcie parafii, by udogodnić tamtejszym katolikom wypełnianie religijnych obowiązków. Mają także przy Zakładzie kaplicę świąteczną, która w roku zeszłym urosła w dwójnasób pod względem liczby chłopców do niej uczęszczających.

BOGOTÀ. — Ważna Konferencja Salezjańska. Przy okazji konferencji wszystkich biskupów kolumbijskich, która miała miejsce w Bogotà, J. E. X. arcybiskup Piotr Bioschi z Cartageny miał do Pomocników prześliczną konferencję o Czcigodnym naszym Założycielu i o dziełach Salezjańskich.

Pomysłowym był temat, rozwinięty przez dzielnego mówcę. Przeniósł on słuchaczów do bram w Naim; żywemi barwami zkreślił żałobny orszak syna ubogiej wdowy, wskrzeszenie młodzieniaszka dokonane mocą słów Jezusa: « *Adolescens tibi dico, surge!* » i radość nieszczęśliwej matki, mogącej znowu do łona przycisnąć ukochanego jedynaka.

Potem słowa te włożył w usta naszego Czcigodnego Ojca, który czynem i nauczaniem wskrzesił do życia duchownego i wrócił Kościołowi nieskończoną liczbą dusz:

« Adolescens, tibi dico, surge! » i młodzieńcy znajdują zbawienie w kaplicach świątecznych.

« Adolescens, tibi dico, surge, » przemawia do młodzieży rzemieślniczej, i w szkołach rzemiosł, rozsianych po całym świecie; przygotowuje i rocznie dostarcza społeczeństwu zastępy rzemieślników wychowanych na Boski wzór z Nazaretu.



FARNBOROUGH: kółko sportowe « Football ».

« Młodzieńcze, tobie mówię wstań! » i rzemieślnik, już napojony błędnemi naukami opuszcza przewrotny klub, by wstąpić i wziąść udział w stowarzyszeniach katolickich.

« Młodzieńcze, tobie mówię wstań! » a uczeń w szkole katechizmu otrząsa się z jarzma bezbożności i obojętności religijnej.

« Wstań! » woła do indjanina, co ogarnięty ciemnością i cieniem śmierci chodzi, błądząc po niezmierzonych płaszczyznach Patagonji i Ziemi Ognistej, lub w lasach dziewiczych

Matto Grosso — a Patagonja się cywilizuje i indjanin bieży na łono Kościoła katolickiego.

« Wstań! » woła na biednego trędowatego, co ze swymi drogimi rozłączony, wygnany ze społeczeństwa, otwiera mu serce dla wiary i zmienia w narzędzie uświątobliwienia straszną chorobę, co mu toczy ciało i dręczy niewymownie! »

Lepszego obrazu X. Bosko dać było niepodobna, zastosowując wspomniane słowa z Ewangielji św. Słowa te były prawdziwie natchnione, to też u wszytkich obecnych wywołały nowe uznanie i miłość dla dzieł Salezjańskich.

Z całego serca przesyłamy Najprzewielebniejsz. X. Arcybiskupowi Cartageny naszą podziękę i błagamy Boga, aby go zachował długo dla dobra owczarni, powierzonej jego gorliwości Apostolskiej. Ad multos annos!

Na konferencji byli obecni Najprzewielebniejsi Księża Biskupi z Soccorro, Pasto, Garzon i J. E. X. Arcybiskup z Popayan.

Wśród innych znakomitych gości był także obecny ambasador włoski, p. Rufilo Agnoli, wielki wielbiciel dzieł X. Bosko.

BUENOS AYRES (rzeczplta Argentyńska w Ameryce Południ.) — Prace koło świątyni św. Karola (p. rycina) postępują żwawo naprzód. W tych miesiącach położono marmurowe obłogi pod kolumny, filary i ściany górnej części kościoła, a obecnie kładzie się posadzkę i zwozi materjał na rusztowania, ażeby rozpocząć prace dekoracyjne. Bo dzieło ma być zupełnie wykończone, zanim zostanie poświęcone, ile że najprzew. X. Arcybiskup ogłosił je pomnikiem narodowym na stuletni jubileusz założenia Rzczpltej Argentyńskiej.

MEKSYK. — Nasz zakład miał szczęście uczcić w swych murach i wyrazić uczucia serdecznej miłości czcinajgodniejszemu X. bisk. Ridolfiemu, delegatowi apostolskiemu, z okazji jego imienin. Najdostojniejszy Arcypasterz i zastępca Ojca św. asystował pontyfikalnie przy Mszy św. a następnie był obecnym na popisach gimnastycznych, które na jego cześć urządziły kółka *Robur* i *Virtus*, niedawno założone (niespełna przed rokiem) w gronie rzemieślników i studentów. Na uczcie usiedli naokoło miłościwego dostojnika Kościoła nie tylko przełożeni i wychowankowie kolegjum, ale wielu dawnych wychowanków i zaproszonych gości, którzy w świetnych mowach podnieśli zasługi i miłość, jaką przedstwiciel Ojca św. umiał sobie zdobyć w tej Rzczpltej. Na koniec wzniosł najdostojniejszy Delegat toast na zdrowie Salezjanów całego świata wymieniając z całą serdecznością X. Ruę i każdego z członków kapituły wyższej.



BUENOS AYRES: nowy kościół Św. Karola.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu sierpniu.

1 — W dzień Przemienia Pańskiego (6. sierpnia).

2 — W dzień Wniebowzięcia Najśw, M. P. (15. sierpnia).

3. — W dzień św. Rocha (16. sierpnia).

4. — W dzień Najśw. Serca N. M. P. (29. sierpnia).

(Warunki do ich dostąpienia, oraz spis innych odpustów, które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezjańskich).

PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

Rozdział LII.

Uderzenie piorunu. — Opieka Nieba. — Dziękczynienia. — Obelgi i kłamstwa dziennikarskie. — Gromochron.

Jeżeli wyżej opisane dobre objawy cnotliwości chłopców i gorliwości przełożonych dla chwały Bożej podobały się Niebu, musiały — prawem przeciwieństwa — być nieznośnemi piekłu, które też z dopuszczenia Bożego próbowało zemsty, jak to teraz właśnie opiszemy.

Było to 15. maja tegoż 1861 r.; w sypialni zwanej « Św. Alojzego », położonej na najwyższem piętrze północno-wschodniego i południowego skrzydła przytykającego częścią do pokoju X. Bosko, odprawiały się z szczególniejszą pobożnością opisane wyżej praktyki religijne majowego nabożeństwa do Matki Boskiej. W sypialni było kolo 60 chłopców rzemieślników, których ja właśnie asystowałem. Przypominam sobie, iż po odmówieniu zwykłych siedmiu *Zdrowaś Marjo* ku czci 7 boleści i 7 radości N. M. Panny, sam nie wiedząc dla czego zaprosiłem chłopców do odmówienia jeszcze trzech Zdrowaś, aby *Najświętsza Panna nas uchroniła od wszelkiego nieszczęścia.* Zaskoczeni taką nowością, chłopcy odmówili je z wielkiem zapałem wraz ze mną i udali się na spoczynek. Krótko po północy, gdy cały zakład był pogrążony w pierwszym śnie, zrywa się gwałtowna burza, łyska się i grzmi w sposób zastraszający. Około godź. 1-ej nagle cała sypialnia zajaśniała na moment jednym płomieniem i zapadła w ciemności, podczas gdy przerażający łomot wstrząsnął fundamentami budynku, a w następnej chwili krzyki, walenie się ścian i złomów, jęki i płacz ścięły krew w każdem sercu.

Do sypialni wpadł piorun. Uderzył w komin i zdruzgotawszy cały dach przywalił rumowiskiem wszystkie łóżka, grzebiąc pod gruzami kilku chłopców. Nie podobna opisać przerażenia, jakie zapanowało w sypialni. Jedni płaczą, inni jęczą, ci wzywają imienia Marji, tamci wołają na pomoc X. Bosko. Ubrawszy się jako tako i zapaliwszy światło, śpieszę z pierwszą pomocą. Widząc kilku chłopców przywalonych gruzami, a jednego z nich, Juljusza Perronciniego, jakby nieżywego, posłałem niezwłocznie po X. Bosko, żeby przybył z radą i pomocą. Chłopiec w pierwszym przestrachu doniosł X. Bosko, że większa część chłopców zginęła.

Ale podczas gdy to się działo w naszej sypialni, X. Bosko również przeżył chwilę śmiertelnej trwogi. Jego pokoik znajdował się właśnie pod naszą sypialnią, a komin, którym piorun dostał się do wnętrza budynku, kończył się tuż przy jego łóżku. Więc cały prąd elektryczny, nie nalazłszy dalszego ujścia, buchnął w żelazne łóżko, uniosł je w powietrze jak ognisty wóz Eliasza, i wraz ze śpiącym rzucił na ziemię z takim rozmachem, że biedny X. Bosko wypadł z niego na podłogę, zasłaną rumowiskiem. Zrazu mu się zdawało, iż runął wraz z podłogą na spodnią sypialnię, na głowy swych dzieci; lecz gdy, posuwając się omackiem naprzód, trafił ręką na ścianę, gdzie wisiał znany sobie obrazek z kropielniczką, odetchnął cokolwiek, bo przekonał się, że jest jeszcze w swej sypialni. Ostrożnie, drżąc z obawy, by nie potrącić gdzie walących się murów, doszedł do dzwonka i zadzwonił do swych sekretarzy Reana i Józefa Rossiego, śpiących w przyległym pokoju.

Oto jak jeden z nich, opisuje tę chwilę.

— « W naszym pokoju rozległ się ogłuszający trzask: na chwilę pokoj zapłonął łuną, a potem grobowa cisza, która po niespełna jednej minucie została przerwaną dzwonkiem X. Bosko. O Boże! zawołaliśmy, co się stało? i prędko się ubieramy, zapalamy światło i biegniemy do X. Bosko. Gdyśmy się zbliżyli do jego łóżka, popatrzał na nas uśmiechnięty i rzekł: « Zobaczcie-no, co to takiego porozrzucano po podłodze. » i zobaczyliśmy cegły okopcone, które z komina spadły do izby.

« X. Bosko jeszcze nie dokończył, gdy do naszych drzwi ozwało się pukanie. Zostawiam, X. Bosko, idę patrzeć kto tam, i widzę Jakóba Ballario, wychowanka rzemieślnika, który z przestrachu ledwie dycha i mówi: — Reano, na miłość Bożą, powiedz X. Bosko, żeby natychmiast przybył do naszej sypialni.... piorun uderzył....... sufit spadł na chłopców i wielu zginęło...... X. Bosko usłyszawszy niektóre słowa chłopca, przywołał mnie pytając co zaszło. Gdym mu powtórzył słowa chłopca, zawołał z boleścią, która rozdzierała serce: *O mój Boże! Ale Tyś tak chciał! korzę się przed Twym wyrokiem.* Potem dodał: Idź prędko, zobacz i donieś mi, jak się rzecz ma.

« Pędzę więc do góry i zaledwiem wszedł do sypialni, ogarnął mię ostry i nieznośny zapach

siarki; ze wszech tron rozlegały się głosy, jęki i płacz rannych. Serce mi się ścisnęło, a oczy zaszły łzami. Sypialnia była nadzwyczaj długa, z dwoma szeregami łóżek. Dwie trzecie sufitu spadło na łożka. Zapuszczając się dalej w sypialnię, widok stawał się bardziej przygnębiającym: niektóre łóżka zarwały się pod nawałem gruzów; wielu chłopcom krew płynęła z twarzy, jeden miał twarz jakoby powleczoną bronzem (Modesto Davico, obecnie kapłan salezjański), inni, zdrętwiali od porażenia, wydawali się pozbawieni rozumu. Niejaki Jan Vairolati, szewczyk, był bez zmysłów; kilku współuczniów podtrzymywało go na łożku, skrapiając go wodą i napróżno starając się go ocucić; zdawało się, że umiera. Inni mimo straszliwego zgiełku stali nieruchomi na miejscu i wydawali się nieżywymi. Wróciłem prędko do X. Bosko, który już się był ubrał i zeszliśmy do zburzonej sypialni. » Aż dotąd wspomniany Reano.

Kiedy do sypialni wszedł X. Bosko, chłopcy odetchnęli, jakby się zjawił anioł pocieszyciel. Ci którzy już byli na nogach, zbiegli się natychmiast koło niego. Biedaczyska drżeli jak listki osikowe i mieli twarze tak zmienione z przestrachu, że X. Bosko nie mógł ich rozeznać. Przechodząc przez gruzy i rumowisko, zbliżył się do tych, co się zdawali bardziej porażeni i tutaj wnet się przekonał, że nieszczęście nie było tak wielkiem, jak mu z początku oznajmiono, za co w sercu swem składał dzięki dobroci Bożej. Posłał po wodę i ocet i sam opatrzył rany i potłuczenia rażonym. Zbliżył się do Vairolatego, zawołał go kilka razy głośno po imieniu i chłopiec, który aż dotąd nie otworzył oczu ani nie poruszył ustami, przejrzał, westchnął i słabym ale dość zrozumiałem głosem rzekł: *O, X. Bosko!* Niedługo potem odzyskał całkowicie przytomność i siły i połączył się z towarzyszami.

Nakoniec zabrał się X. Bosko do chłopca Perronciniego, który leżał nieruchomy na swem łożku. Wszyscy podejrzywali, że został na śmierć rażony, dla tego nikt nie odważył się zbliżyć do niego, żeby nie być zmuszonym przekonać się, że to martwe zwłoki. Kazawszy przybliżyć światła, X. Bosko zbadał biednego chłopca, który miał twarz poranioną, a drzazga trzcinowa tkwiła w prawem licu, wysterczając pod samem okiem. X. Bosko chciał ją wydobyć palcami, ale gdy się to nie dało zrobić, kazał sobie podać nożyczki, i niemi niby szczypcami ostróżnie ją wyciągnął. Wtedy to mniemany nieboszczyk się poruszył i sądząc, że to jaki towarzysz mu dokucza, uderzył X. Bosko, krzycząc : *Baloss gram, lasme deurmi!* (łotrze! dajmi spać spokojnie). Łatwiej sobie wyobrazić niż opisać wesołe wrażenie, jakie zrobiło na wszystkich to ozwanie się nagłe chłopca i to w takim tonie; wszyscy, nie wyłączając X. Bosko, wybuchli wesołym śmiechem, pełni radości, iż w tak wielkiej klęsce nikt nie padł ofiarą śmierci. Opatrzność Boska okazała się widoczną.

Upewniwszy się, że wszyscy zostali się przy życiu, chłopcy już nie chcieli pójść ponownie spać, choć dopiero była druga po północy , ale zszedłszy z X. Bosko do kościoła, wszyscy się wyspowiadali, wysłuchali Mszy św., którą odprawił X. Michał Rua i przystąpili do Komunji św. na podziękowanie P. Bogu i Matce Jego Niepokalanej za wyratowanie ich tej nocy od śmierci. O godź. rannego wstania, t. j. o 5-ej puścili już wodze uczuciom wdzięczności i opowiadali towarzyszom innych sypialń przygody tej pamiętnej nocy, wychwalając miłosierdzie Boże i macieżyńską dobroć Matki Najśw.

X. Bosko opowiadając to zdarzenie i przypisując je szatanowi, mawiał żartując: — Ten bies nie ma pojęcia o dobrem wychowaniu : szturcha i popycha aż kości trzeszczą; a na muzyce zna się jak wilk na gwiazdach: daje battutę nie w swoim czasie a zamiast harmonji sprawia zamęt, że aż śpiącym pękają bębenki. — Ale nietylko nieokrzesańcem i złym muzykiem okazał się nasz wróg, ale i mężobójcą. Gdyby mu P. Bóg był pozwolił, byłby nas owej nocy żywcem spalił albo zmiażdżył pod gruzami domu, jak to niegdyś uczynił z dziećmi cierpliwego Joba.

Następnej niedzieli, w uroczystość Zielonych Świątek, po nieszporach i kazaniu odśpiewano solenne *Te Deum*, w którem wzięli udział nie tylko chłopcy zakładowi i przychodni, ale także wielu naszych Dobrodziei, ucieszonych tem, iż widzieli, jak P. Bóg coraz widoczniej błogosławił i bronił dzieła, które oni z taką ofiarnością i poświęceniem popierali.

W owych dniach niektóre złe dzienniki, ogłaszając rzecz o uderzeniu piorunu lubowały otrąbywać na cztery wiatry, że były przy tem wypadki śmierci. Między innemi *Gazzetta del Popolo* (Gazeta ludowa) niezręcznie ukrywając swoją nienawiść ku Oratorjum za to, iż jej się poprzedniego roku nie udało go zamknąć, zwykłym sobie żargonem nieuczciwym i bezbożnym pisała następujące słowa, pełne jadu i kłamstwa:

« W nocy z poniedziałku na wtorek uderzył piorun, zgadnijcie gdzie? w gniazdo nieszczęśliwców, których teolog Bosko (nowoczesny *Loriquet*, sławny ze swej « Historji Włoch », pełnej czułości dla Austrji) zbiera z prowincji i wychowuje wedle swoich zasad, aby nimi zaludnić krainę świętoszków. Jeden z nich zginął, inni zostali zranieni. i t. d. »

A trzeba wiedzieć że « Gazzetta » ogłaszała te rzeczy 6 dni po wypadku, kiedy już mogła była poinformować się o rzeczywistych rozmiarach klęski. Ale dla niektórych gazet kłamstwo jest konieczne do życia, a potwarz i bluźnierstwo rzemiosłem i zarobkiem. Na obelgi zaś, któremi nas wów-

czas obrzuciła, dzisiaj, mając przed oczyma fakta widoczne całemu światu, możemy jej odpowiedzieć: owi *nieszczęśliwcy* i *świętoszkowie* księdza Bosko, wykształceni w rzemiośle lub sztuce, albo ukończywszy szkoły, żyją dzisiaj uczciwie w społeczeństwie, czyto jako adwokaci, czy jako profesorowie lub wojskowi, czy jako wzorowi kapłani, dziękując Bogu za otrzymane wychowanie i pracując z pożytkiem dla siebie i innych. Owszem, wielu poświęciwszy własną wygodę, a nawet własne życie dla religji i cywilizacji, poszli do Patagonji, aby kształcić w religji i dobrych obyczajach ludy barbarzyńskie, stając się tym sposobem prawdziwymi dobroczyńcami biednej ludzkości. Mamy więc wiele powodów do wierzenia, że owej nocy palec Boży był po naszej stronie i proszę bardzo « *Gazetę* » aby mu okazała więcej szacunku, i podziwiała jego cudowne działanie w świecie. Ale wróćmy do rzeczy.

Wskutek uderzenia piorunu wielu z nas zapragnęło dać wznieść gromochron na zakładzie i napomknęliśmy o tem X. Bosko w sam dzień wypadku. Tak jest, odpowiedział X. Bosko, wzniesiemy tam statuę M. Boskiej. Ona ochroniła nas tej nocy tak dobrze od gromu, że bylibyśmy niewdzięcznikami gdybyśmy się uciekali gdzieindziej niż do Niej. -- Sprowadził przeto statuę, a gdy wzniesiono rusztowanie i ustawiono figurę, pewnej niedzieli wszedł na nie w otoczeniu licznego kleru i uroczyście ją poświęcił; następnie z tegoż rusztowania, które pewnikiem było najwyższą mównicą na świecie, zwrócił się do stojących na dole chłopców z gorącą zachętą, aby zawsze czcili, kochali Matkę Boską i do niej się uciekali w potrzebach. Skończywszy mowę, zaintonował pieśń do Matki Boskiej, którą chłopcy odśpiewali z nieopisanym zapałem, z towarzyszeniem kapeli, która również wytężyła wszystkie siły, żeby daleko rozbrzmiał głos chwały i dziękczynienia dla niebieskiej Opiekunki. Statua umieszczona na dachu w miejscu, gdzie piorun uderzył, pozostała tamże aż do czasu, gdy budynek został przedłużony, poczem została przeniesiona na jego front, gdzie aż do dziś dnia istnieje, przypominając nam nieustannie macierzyńską dobroć Tej, która nie opuszcza garnących się pod Jej opiekę. (C. d. n.).

BIBLIOGRAFJA.

Staraniem XX. Salezjanów w Przemyślu wyszła z druku broszurka p. t.:

Najśw. Marja Panna jako Wspomożycielka Wiernych. We wspaniałych obrazach są w niej skreślone wielkie wypadki dziejowe, które wpłynęły na rozwój nabożeństwa do niebieskiej Wspomożycielki chrześcijan. Wszystkim naszym Pomocnikom polecamy gorąco to dziełko, z którego będą mogli poznać jak powstało i w ciągu wieków się ustaliło nabożeństwo do **Najśw. Marji Panny Wspomożenia Wiernych.**

Cena z przesyłką 1 kor. 10 hal. (pół rubla, 1 markę). Dochód przeznaczony na budowę kościoła i zakładu sal. w Przemyślu. Zamawiać najlepiej przekazem pocztowym (Postanweisung) pod adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA
GALICJA

w PRZEMYŚLU
ulica Św. Jana, 15.

NEKROLOG

Z Górnego Śląska:

Grzyk Franciszek, *Orzegów.*
Kachel Magdalena, *Gammau.*
Kisiel Karol, *Gierałtowice.*
Kostka Józef, *Lipiny.*
Michalik Marta, *Carls-Colonie.*
Pakosch Jan, *Grodzisko.*
Świtała Dorotea, *Godula.*
Szczepanik Bernard, *Księżawieś.*
Szyja N. *Zawodzie.*

Z Galicji;

Biegun Paweł, *Pewel.*
Cyrólik Józef, *Brzeziny.*
X. Kozak Jan, *Jastrzębia.*
Ławrów Juljan, *Rohatyn.*
Pawełek Katarzyna, *Żywiec.*
Szwec Jędrzej, *Okno.*
Wiśniowski Antoni, *Matków.*
Zych Jan, *Frysztak.*

Z Królestwa:

Charytański Józef.
Lutyński Aleks.
Męczyński Adam, *Międzyrzecz.*
Ostęp Marjanna, *Luszawa.*
Sataga Jan »
Ważniewska Katarzyna.
Wonerek Agnieszka, *Luszawa.*

Z Poznańskiego:

Bajon Stanisław, *Poznań*
Budzbon Franciszek, *Bydgoszcz.*
Chojnacka Franciszka, *Niewierz.*
Goliński Jan, *Pleszów.*
Milewska Anna, *Jaksice.*
Misiarczyk, *Gostyn.*
Wyrembelska J., *Nabyszyce.*

Nyklewiczowie Franciszek i Rózalja, *Milwaukee, Wis.* (*Stany Zjednoczone*).

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).